Nr. 31. Lwów. — Czwartek dnia 7 lutego. Rok 1889

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach racz dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) - Biuro Dzienników, przy ul Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów redakcja nie zwraca.

Dziś: Romualda. Jutro: Jana z Malty. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 25, Zachód „ 5 „ 2 | Długość dnia g. 9 m. 37, Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 lutego.

Zwracaliśmy już na to uwagę, że sądząc z głosów prasy i oświadczeń niektórych mężów stanu, padł był jakiś gruby cień między Anglją a Niemcami. Skwaszony humor, lubo oficjalnie ukrywany, był przecież widoczny nietylko z dziennikarskiej kampanji przeciw Niemcom, ale i z mowy ministra marynarki sira Stanhope'a w Briggu. Ten wybuch angielskiego niezadowolnienia i groźby, rzucone z Londynu pod adresem pokojowej ligi, oddziałały na Berlin, gdzie teraz, obok zakorzenionej arogancji, panuje trwożliwość równa dawnej zuchwałości. Kanclerz pośpieszył z komplimentami dla Anglji, a wypowiedziawszy je w parlamencie jako rodzaj publicznej satysfakcji, musiał niezawodnie poczynić pewne dyplomatyczne przedstawienia, raczej usprawiedliwienie się — skoro tak właśnie postąpił ze Stanami amerykańskiemi, o czem gadatliwy rząd washingtoński natychmiast dał znać kongresowi. Jakkolwiekbądź, oburzenie w Anglji ucichło i wypadło odwołać to, co sir Stanhope rzekł w Briggu. Podjął się tego podsekretarz stanu spraw zagranicznych sir Fergusson, i na zgromadzeniu w Straffordzkiej dzielnicy Londynu rzekł, iż nikt nie powinien przypisywać gabinetowi Salisbury'ego wojowniczych zamiarów, bo przeciwnie Anglja utrzymuje ze wszystkiemi państwami życzliwe stosunki i stara się wszelkie możliwe trudności uchylać. „Porozumienie z Niemcami — mówił dalej minister — należy uważać za bardzo korzystne dla stosunków afrykańskich, gdzie stłumienie handlu niewolniczego jest pierwszorzędną cywilizacyjną potrzebą. Co do spraw w innych stronach świata, np. co do wypadków na oceanie Spokojnym, Anglja trzyma się tylko wyłącznie własnej polityki i żadnemi względami ani umowami nie jest krępowaną. Trudno temu zaprzeczyć, że wypadki na wyspach Samoańskich obudziły szczególniej uwagę angielskich obywateli, lecz trzeba uwzględnić, że podczas rozruchów zawsze ponoszą straty prywatni ludzie; to wszelako jest pewnem, że Anglja, jako mocarstwo nie ma tam nic stracić, prawa jej, zastrzeżone traktatami, będą uszanowane. W sprawach europejskich Anglja stale pracuje na rzecz pokoju. Niejedną cięższą chwilę już się udało przeżyć szczęśliwie. W zręczności monarchów i rządów nadzieja, że i nadal tak będzie. Pomijając nieprzewidziane wypadki, można tedy powiedzieć, że pokój zapewniony“.

Oświadczenie to tak jaskrawo się różni od mowy ministra marynarki, wypowiedzianej zaledwo na tydzień przedtem, iż daje pojęcie o gwałtownej zmianie usposobień angielskiego rządu; lecz to usposobienie musiało nastąpić w skutek radykalnej zmiany frontu, a raczej rajterady berlińskiego rządu. Burza przeminęła. Ten krótki epizod wymownie świadczy o nieufności, jaką w gruncie rzeczy ma kanclerz niemiecki do niemieckiej „furji“.

Ale ta furja niemiecka — niby miecz obosieczny — w inny sposób daje się kanclerzowi we znaki. Nigdy jeszcze nie powiedziano mu tyle gorzkich prawd i w wyrazach tak ostrych, jak podczas wczorajszego posiedzenia parlamentu.

Był to „kolosalny skandal!“ — jak wołają żałośnie gadzinówki.

Czy „skandal“ niech to czytelnicy sami osądzą. Frakcja postępowa niespodziewanie podniosła kwestję ogłoszenia w *Reichsanzeigerze* aktu prokuratorskiego w sprawie Geffckena, a uznanej przez Trybunał Rzeszy za niekaralną. W imieniu postępowców wystąpił dep. Munckel i rzekł, że ogłoszenie aktu oskarżenia jest czemś niebywałem w dziejach sprawiedliwości, jest bezprawiem większem, niż ogłoszenie osławionego raportu kanclerskiego. Chciano zdyskredytować przed narodem Trybunał Rzeszy, chciano zachwiać jego powagę i wiarę w jego poczucie sprawiedliwości. „Cokolwiek tylko pojawi się w druku bez pozwolenia Bismarka — rzekł Munckel zaraz to się uważa za zbrodnię stanu i sądownie się ściga, ale jak z pozwolenia Bismarka prasa gadzinowa jeszcze większą popełni niedyskrecję, to wtedy nic — ba, wtedy nawet krzyk się rozlega po całej Europie, że oto stał się nowy wielki czyn, przed którym wszyscy ukorzyć się powinni. Czem-że jest ten Bismark? Jest-że wieczną i wszechmocną potęgą, jest-że czemś większem i trwalszem niż samo państwo, że ono musi ofiary ponosić dla niego ze swej moralności, z poczucia prawa, z konstytucji? Powołano przed sąd Geffckena, wytoczono process kilku dziennikom za ogłoszenie t. zw. „tajemnic stanu“ — czemu to samo nie pociągnięto do odpowiedzialności Bismarka, prokuratora, który ogłosił swój akt, urzędników kanclerskich? Wszakże w kodeksie nie powiedziano, że są „tajemnice stanu“, które wolno urzędnikom ogłaszać. Konstytucja zna tylko jedno legalne zdradzenie tajemnic stanu: przedstawienie parlamentowi zbioru aktów dyplomatycznych. Lecz nie dość tego. Wnet po ogłoszeniu aktu oskarżenia, opublikowano w prasie rządowej prywatne listy zabrane Roggenbachowi. To już była prosta kradzież cudzej własności. Na taki czyn trzeba zastosować do kanclerza ów paragraf, którego on użył do potępienia Arnima... Wy, którzy rząd popieracie, zastanówcie się, dokąd idziemy. Do wyuzdanego bezprawia, do anarchji wszelkich stosunków, do plebiscytu. Kto nie chce ślepo ulegać kanclerzowi, przeciw temu Bismark podnosi opinję publiczną i jej każe za sobą głosować. Tu już droga do absolutyzmu. Nie, to jest droga do barbarzyństwa!“

Na rządowych ławach ucichło, jakby makiem zasiał; zakłopotanie widać było na twarzach kartelowców; żaden z tych mamelułków nie śmiał się odezwać; nie było odpowiedzi na słuszne zarzuty Munckela. Wreszcie po długiem milczeniu odezwał się głos nowego ministra sprawiedliwości Schellinga. Trudne miał on zadanie, więc też z niego się nie wywiązał. Bo oto rzekł, że ogłoszono akt oskarżenia tylko dla tego, aby sprostować w opinji [illegible], z którego wskazał przy całej izbie, jak nieznacznie różni się zdanie prokuratora od zdania Trybunału. Geffckena nie ukarano tylko dla tego, że jest luka w kodeksie, który takich zbrodni nie przewidywał. — Rozgłośnym śmiechem odpowiedziano ministrowi, a socjaliści poczęli krzyczeć, że takie kpienie z ustaw bardzo im się podoba. Nadając Bismarkowi tytuł honorowego członka anarchji, [illegible] ze stanowiska junkierskiego lub liberalnego uważać postępowanie kanclerza za bardzo niebezpieczne.

Gdy hałas ucichł, zabrał głos rozważny Windthorst, ale [illegible] takie wyrazy, jak „bezprawne rządy“, „nadużycie władzy“ [illegible] itd. Mówca uważa, że takie postępowanie kanclerza zagraża istnieniu państwa, tronu i narodu. Zdaniem jego nastąpiło zupełne pomieszanie pojęć; nikt już nie wie co wolno, a czego nie wolno. „Między obywatelami czynią się różnice: jednemu pozwala się więcej, innym mniej, a zawsze dowolnie. Kanclerz stawia się nad prawem, jak gdyby nie był zwykłym obywatelem. Teraz każdy, kto listy pisuje, musi wciąż [illegible] Oto, co dzisiaj zaszło w sądownictwie niemieckiem! A tak we wszystkiem; w każdym kierunku stacza się „w przepaść bezprawia.“

Zabrał jeszcze głos Richter, ale mówił już tak, że zatrzęsła się cała izba i hałas powstał taki, że posiedzenie zamknięto.

Z Bułgarji donoszą o licznych aresztowaniach, dokonanych wśród cankowistów za ich konszachty z konstantynopolitańskim exarchą na szkodę kraju, rządu i księcia. Czterdziestu osadzono w więzieniu. Znowu w Rosji zaczną płakać, że Stambułow „dokazuje“.

Korespondencje.

Londyn 1 lutego.

(*W.*) „*Yes, sir*, wszystko w porządku! Mąż stanu, który trzęsie światem europejskim, ubiega się o przyjaźń starej Anglji. Stara Anglja ma dobre serce; ona umie zapominać, wierzaj mi *sir*, że umie! Nic już nas z Bismarkiem nie dzieli.“

Posłyszawszy frazes o dobrem, zapominającem uraz sercu starej Anglji, z uśmiechem spojrzałem na poczciwinę Cobbinsa, który sam wierzy w owo dobre, zapominające serce, a nie uważa tego, że sam, jak cała Anglja, jest nader mile połechtany bismarkowskimi komplimentami, wygłoszonemi pod adresem Anglji podczas afrykańskiej rozprawy w parlamencie niemieckim. — Zręcznie zażył John Bulla kuty na cztery nogi kanclerz! Dużo było powodów do niezadowolnienia i rozgoryczenia. „Angielska intryga“ nie schodziła ze stronic berlińskich dzienników, z drwinkami się odzywano o „babskiej polityce“, brutalnie zaczepiano księcia Walji jako moralnego sprawcę publikacji raptularza fryderykowego, wreszcie rzucono się na sira Moriera — widoczne było, że Niemcy lekceważą, ba, pomiatają Anglją! John Bull zaczął sapać jak nosorożec; czuł swą bezsilność i czuł strzałę utkwioną w dumnem sercu, a jednocześnie ze zgrozą myślał: „Co będzie, jeśli Niemcy, idąc dalej w swych zaczepkach, palną nam nareszcie tak po honorze, iż wypadnie dobyć zardzewiały miecz Wellingtona? Brrru!“

Zaczęto już myśleć o ustawieniu żagli na północ. Pomysł był dobry. Z wysokości dworskiego pisma *Saint James Gazette* rzekła: „Pokojowa liga o tyle jeno warta, o ile my jej sprzyjamy; odwrócimy się od niej, a w proch się rozsypie.“ Święta prawda ze względu na Włochy! — Wnet *Standard* dodał: „Właściwie nic nas z Francją nie dzieli“, a salisbury'owska *Morningpost* dorzuciła: „Z Rosją możemy żyć w najlepszej komitywie, nawet wspierać się wzajemnie!“ — Gdy tak się odezwały torysowskie pisma, cóż już mówić o liberalnych! Te brawo dały myśli o zbliżeniu się do Rosji; *Daily News* ucieszyły się jakby na sto koni wsiadły, *Manchester Guardian* dowiódł czarne na białem, że dopiero wtedy pokój będzie pewny, gdy Anglja stanąwszy po rosyjskiej stronie, otoczy Włochy swemi okrętami i zahipnotyzuje je; co poczęła wypisywać *Pall Mall Gazette*, o tem wspominać nawet niewarto: ona zdawna widzi prawdziwy raj na ziemi w Rosji. Ale najstraszliwsza bomba padła ze stronnic miesięcznika *Contemporary Review*. W zeszycie za luty, wypuszczonym 20 zm. znajduje się artykuł p. t. „Dynastja Bismarków“. Trudno sobie wyobrazić, jaką nienawiścią do starego kanclerza tchnie każdy wiersz tej publikacji, jak w niej nielitościwie wypicowano charakter Bismarka, jego dyplomatyczne sposoby i sposobiki, jakie tu są szczegóły dotąd nieznane, a jeśli prawdziwe, to bardzo... nieładnie świadczące o środkach, któremi się posługuje kanclerska polityka... Słowem, prasa ze zdumiewającą jednomyślnością poczęła usposabiać opinję publiczną niekorzystnie dla Niemiec a przyjaźnie dla Rosji i Francji. Czyniono to z zapałem, pokazującym jak dużo nakipiało na Niemców w sercu John Bulla. A wiecie, co może prasa wszędzie — wyobraźcież więc sobie, co ona znaczy w Anglji, gdzie jest wyjątkowo rozumna, wyjątkowo zręczna i wyjątkowo szanowana.

Pod wpływem tej prasowej agitacji, powstały wieści podawane z ust do ust, że Salisbury idzie na bismarkowskim pasku, że się dał oplątać jak mucha pajęczyną, że zawarł jakiś traktat z Niemcami co do Zanzibaru i kolonij, a w tym traktacie Anglja jest stroną wyzyskaną. Więc oburzenie zaczęło się wzmagać, już tu i ówdzie zwoływano meetyngi, zapowiadające zbierającą się burzę. Niechby Salisbury upadł, a przyszedł Gladstone — miałby się z pyszna ks. Bismark przy takiem usposobieniu angielskiej opinji!

Więc kuty kanclerz zrobił czułe oczy i począł prawić dusery, że oto zawsze głęboko poważał Anglją, przyjaźń jej ceni ogromnie, mądrość jej i wytrwałość podziwia i za wzór stawia, z dumą myśli o tem, iż od 150-ciu lat między Niemcami i Anglją zawsze tylko była przyjaźń, a czasami koleżeństwo broni, wreszcie, że go Anglja niczem nie krępuje, ani on jej, idą sobie razem, ale mogą iść osobno i ten rozdział może w każdej chwili nastąpić, chociaż tego kanclerz osobiście wcale nie życzy, owszem, temby się mocno zmartwił, bo Anglją ceni, poważa i t. d.

Tak — jak wiecie — mówił Bismark w parlamencie niemieckim podczas afrykańskiej debaty. A więc to co innego! — krzyknął uradowany John Bull — nie ma żadnego traktatu, nic mię nie krępuje i jestem szanowany przez tego, który trzęsie światem — ha, bardzo pięknie, wszystko w porządku!

I oto sir Cobbins — wierne echo opinji publicznej, deputowany dawniej wighowski, dziś unjonistyczny — ten, który wczoraj tak na Bismarka wymyślał, że mu oczy na łeb wyłaziły i myślałem, że go apopleksja zabije — dziś mi mówi:

„Sir, właściwie co nam to szkodzi, że Niemcy trochę wystrzelają Zanzibarczyków? Cywilizacja zawsze stąpa po krwi. W polityce, sir, czułość licha warta. Sułtan zanzibarski musi być sułtanem zanzibarskim, od tego nie odstąpimy i Bismark nie myśli go zrobić swoim knechtem, a o parę tuzinów czarnych skór nie pokłócimy się z Niemcami, bo mamy przecież obowiązki względem europejskiego pokoju.“

A na to ja: „Lecz jakże będzie z wyspami Samoańskiemi?“

„Sir! — woła Cobbins — my tam mamy tylko siedm tysięcy akrów ziemi! Czy warto o to hałasować?“

„O siedm tysięcy akrów nie warto, ale gdy przekopią kanał panamski, będzie to z Anglji najkrótsza droga do Indyj, szkoda tylko, że na tej drodze leżą wyspy Samoańskie, które się staną niemiecką posiadłością!“

Gdym to rzekł, sir Cobbins ogromnym śmiechem wybuchnął i śmiał się, aż czkawki dostał. Wtedy ocierając łzy, rzekł: „Jak mówisz, sir? Przekopią kanał panamski? Kiedy? Jak? Tego nigdy nie będzie!“

Wypił grogu, pomyślał, trzaskając w palce i dodał: „Sir, nie mówię, że oddamy Niemcom wyspy Samoańskie, wcale tego nie mówię! Bismark oczywiście ma przed nami respekt. Przecież nas i tych tam z za oceanu, Yankesów, zaprosił do porozumienia. Więc się pogodzimy. Są trzy wyspy samoańskie — jednym stanęły szeregiem. Ostatecznie możemy się podzielić.“

Sir Cobbins — najpoczciwszy człowiek, ale zawsze mówi to, co mówią „wszyscy“ — jest barometrem angielskiej opinji. Więc też istotnie już nie ma mowy o przyjaźni z Rosją i o rozbijaniu pokojowej ligi. Został tylko piorunujący artykuł *Contemporary Review* i czy go strawi Bismark, czy nie zacznie szukać znowu zdrajców „tajemnicy stanu“, to dopiero zobaczymy.

Sąd „Trzech“ nad parnelistami ciągnie się i ciągnie. Mówią, że potrwa lat pięć, a już do niemożebności znużył, wykrywszy dużo rzeczy brzydkich, lecz jeszcze więcej — sieczki adwokackiej. A tymczasem w Irlandji znów okrutnie dokazują „nieprzejednani i niepokonani.“

Wybory do rad w hrabstwach wypadły w w duchu torysowskim. Dla tego to Gladstone siedzi w Neapolu, jak zamurowany.

Pogrzeb Arcyks. Rudolfa.

Wiedeń 6 lutego. Ogłoszony przez Jokaja w *Nemzet*-e list zmarłego Następcy tronu do szefa sekcyjnego Szögyenyego nie zgadza się z autentycznym tekstem tego listu, ale w głównych punktach jest prawdziwym, a to właśnie w ustępach, gdzie mówi Następca tronu o zamiarze pożegnania się z tym światem i przesyła pożegnanie przyjaciołom a błogosławieństwo ojczyznie. List ten, chociaż nie nosi na sobie żadnej daty, zdaje się być pisanym 29 stycznia w Meyerlingu.

Wczorajsze odwiedziny dostojnych zwłok w kaplicy Burgu przeszły szczęśliwie bez żadnego smutnego wypadku. Punktualnie o godzinie dziesiątej z rana zamknięto kaplicę, a wszystkie do Burgu prowadzące ulice obstawiono posterunkami wojska.

Cesarz, Cesarzowa, Arcyks Stefanja i wszyscy członkowie Domu cesarskiego byli obecni w oratorjum kaplicy na żałobnem nabożeństwie, podczas którego nadworna kapela odśpiewała „Miserere.“ Nabożeństwo skończyło się w południe, poczem uderzono w dzwony wszystkich kościołów.

O godzinie drugiej zamknięto trumnę, a klucz od niej wziął w przechowanie w. ochmistrz ks. Hohenlohe.

Wczoraj giełda była zamkniętą i również przez całe przedpołudnie były zamknięte sklepy prawie całego Wiednia. Ulice zazwyczaj najwięcej ożywione były zupełnie puste, gdyż cały ruch ludności skupiał się w ulicach około Burgu, które zdobiły niezliczone flagi żałobne, żałobnie przybrane wystawy sklepowe i krepą przybrane balkony, na których stały biusty zmarłego ozdobione laurowemi wieńcami i krepą. Widok tych ulic był majestatycznie poważnym i rozrzewniającym.

Fremdenblatt ogłasza, że w pozostałej po zmarłym Następcy tronu spuściźnie literackiej znaleziono cały szereg spisanych wspomnień pamiątkowych i wiele prac, bądź wykończonych bądź tylko rozpoczętych. Dotąd nic nie jest postanowionem, czy część tej spuścizny literackiej zostanie ogłoszoną.

Na katafalku złożyli dalej wieńce: Cesarzowa Frydrykowa, księżniczka Wiktorja, jej córka, księstwo Henrykowie pruscy, w. ks. Marja Pawłówna i cała rodzina ks. Koburgskich.

Kroację reprezentować będzie na pogrzebie ban i prezydent z wiceprezydentem sejmu.

Rada gminna miasta Wiednia uchwaliła polecić wykonanie portretu zmarłego Następcy tronu przez najzdolniejszego malarza.

Hamburg 6 lutego. Wczoraj przed południem odprawiono w katolickim kościele nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Następcy austrjackiego tronu. Po nabożeństwie złożyli wizyty kondolencyjne u kierownika austrjackiego poselstwa reprezentanci senatu, burmistrz, pruski poseł, komenderujący wojskami i wiele innych osób.

Rzym 6 lutego. W kościele niemieckim odprawiono wczoraj przed południem żałobne nabożeństwo w obecności obu ambasadorów austrjackich, całego ciała dyplomatycznego, ministra prezydenta Crispiego i tutejszej austrjackiej kolonji.

Zofja 6 lutego. W nabożeństwie żałobnem, odprawionem w katolickim kościele, wzięli udział ajenci dyplomatyczni, cały dwór, urzędnicy państwowi i wyżsi oficerowie.

Berlin 6 lutego. W Izbie posłów odczytał przewodniczący pismo austrjackiego ambasadora, w którem wyraził on szczere podziękowanie za słowa współczucia przesłane mu przez Izbę.

Wczoraj przed południem na nabożeństwie żałobnem w kościele św. Jadwigi byli przytomni: oboje Cesarstwo, księżniczka Meiningenska, książęta Leopold i Aleksander, ks. Anhaltski, ks. Jerzy Oldenburgski, ks. Günter Holsztyński, ks. Frydryk Hohenzollern, hr. Moltke, bardzo wielu jenerałów, wszyscy oficerowie gwardyjskiego pułku imienia cesarza Franciszka Józefa i deputacja 1 pułku ułanów, którego szefem był zmarły Arcyks. Rudolf. Byli również ministrowie, wszyscy ambasadorowie i posłowie, prezydja parlamentu i sejmu pruskiego, liczni posłowie i wszyscy urzędnicy dworu. Cały kościoł był obity kirem a przed wielkim ołtarzem stał katafalk otoczony gorejącemi świecami. Oboje Cesarstwo przyjęci u wchodu do kościoła przez duchowieństwo i ambasadora Szechenyego, odprowadzeni zostali do miejsc dla nich przygotowanych. Po mszy odśpiewano *Requiem*.

Paryż 6 lutego. W wczorajszem nabożeństwie żałobnem w kościele św. Piotra wzięli udział zastępcy prezydenta Carnota i ministra-prezydenta Floqueta, minister Goblet i całe ciało dyplomatyczne.

Wiedeń 5 lutego. Wkrótce po zamknięciu podwoi kaplicy w Burgu, zgromadziła się około katafalku Następcy tronu cała cesarska rodzina aby po raz ostatni pożegnać drogiego zmarłego.

Gwardja cesarska ustawiła się na „Franzensringu“, a zjazd żałobnych gości trwał całą godzinę. Przed samą godziną czwartą przybyła rodzina cesarska do kościoła O. O. Kapucynów od strony ulicy „Klostergasse“ przez poboczną furtę, gdzie przyjmował ją W. Ochmistrz dworu ks. Hohenlohe, Mistrz ceremonji hr. Hunyady, gwardjan konwentu i kapucyni z gorejącemi po-

---

11)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myrielа.

(Ciąg dalszy).

— Odwleczemy to jakoś, a potem... Idzie tylko o to, aby wynaleść jaki pozór.

— Nie, Józiu, to nie będzie dobrze. Ostatecznie on postąpił jak prawdziwy przyjaciel, więc nie godzi się odpłacać mu nieszczerością.

— Tak, więc mamy się przyznać?

— Ja sądzę, że najlepiej, nic nie ukrywając powiedzieć mu prawdę.

— Malwinka ma słuszność — wtrąciła Iza. — Tu nie ma co ukrywać, obłuda nie doprowadzi do niczego.

— Przyznać się — rzekł w zamyśleniu pan Józef, — przyznać się, to znaczy spalić wszystkie okręty za sobą.

— Nie rozumiem, co właściwie chcesz przez to powiedzieć.

— Ukrywając prawdziwy stan rzeczy, moglibyśmy się przez jakiś czas przynajmniej ratować kredytem.

— Szczególny sposób ratunku! Nie, Józiu, tego nam robić niewolno.

— Jak chcecie — szepnął, pochylając głowę.

— Radzca jedzie za nami; zapewne wstąpi na górę, skieruje rozmowę na te nieszczęsne sprawy majątkowe, a wtedy... wtedy należy mu powiedzieć prawdę. Ty mu ją sam wyznasz, mój Józiu.

— Wolałbym tego nie robić.

— A nie, zrobić to należy i należy do ciebie. Jako brat i jako najstarszy z rodzeństwa, jesteś naszym opiekunem.

Pan Józef westchnął.

— Zresztą — rzekła Malwina — jeżeli ci to zrobić ma przykrość, w takim razie ja sama gotowa jestem rozmówić się z radzcą. Nie znam się na interesach, nie mam pojęcia ile on wydatkował za nas, nie wyobrażam sobie jeszcze w tej chwili z jakiego źródła oddamy to co mu się należy; ale sądzę że należy kwestję postawić jasno. Do czego doprowadzą wszelkie wybiegi?... Prawda wkońcu się wyda, i ten dobry człowiek, który nam wyświadczył nieocenioną przysługę, może powziąć o nas bardzo smutne wyobrażenie. Nie mogę na to pozwolić.

— Ależ powiem mu, powiem — rzekł pan Józef niechętnie. — Im prędzej to się stanie, tem lepiej ..

Karety zatrzymały się. Radzca wyskoczył pierwszy i pomógł wysiąść paniom.

— Wstąpi pan do nas? — zapytała Malwina.

— Nie, łaskawa pani, dziś nie wstąpię, mam czas bardzo zajęty; ale jutro w samo południe stawię się punktualnie.

— Niechże pan przyjmie od nas najserdeczniejsze podziękowanie za tyle dowodów dobroci.

— Nie ma o czem mówić. Żegnam panie, do zobaczenia, panie Józefie; bądźcie mężnymi, nie poddawajcie się smutkom!... Do widzenia... do jutra!

Widocznie — myślał radzca, idąc ku mostowi — jutro się ze mną obrachują i oddadzą mi pieniądze. Wielki już czas naprawdę... w każdym razie za cztery dni kupon djabli wzięli Szkoda, ale cóż poradzę? Jest to nauka, żeby na drugi raz idąc do przyjaciela z powinszowaniem imienin, dowiedzieć się przedtem czy ten przyjaciel nagle nie umarł. Chwału Bogu że już koniec. Mogę dziś najspokojniej wziąć na poty i położyć się do łóżka, gdyż wiem że nie czekają mnie żadne pogrzeby, płacze, jęki, a co więcej konieczność zmieniania listów zastawnych.

Tak też radzca uczynił.

Poszedł do domu, kazał Piotrowi w piecu napalić i samowar nastawić.

W chwilę później, ubrany w wygodny szlafrok, popijał radzca gorącą herbatę i kaligrafował rachunek wydatków pogrzebowych, według książeczki notatkowej, w której każdy wydany grosz najskrupulatniej zapisywał. Załatwiwszy się z rachunkiem, zapalił cygaro, przeczytał gazetę, a następnie zrobiwszy program jutrzejszego dnia, położył się do łóżka.

W nocy trapiły go sny przykre.

Zdawało mu się, że słyszy ponure dźwięki dzwonów, widzi płonące pochodnie, zapłakane twarze, żałobę. Dla radzcy, który w ogóle przykrych wrażeń unikał, a o stan swego zdrowia dbał do przesady, tego rodzaju sny nie były bardzo przyjemne. Obudził się w złym humorze; wprawdzie wczorajsze jego obawy co do zaziębienia się minęły, lecz doznawał przykrego bólu głowy.

Marudził też, zrzędził na Piotra, zapowiedział że się z nim rozstanie i nagadał nieprzyjemności krawcowi, który mu przyniósł nowy garnitur.

O godzinie dwunastej w południe, radzca punktualny jak zegarek, stawił się u Gerlichów.

Zastał w sali pana Józefa i Malwinę w czarnej sukni żałobnej.

Po przywitaniu się i wzajemnej wymianie grzeczności, Maliwna odezwała się pierwsza:

— Szanowny pan radzca jest naszym wierzycielem.

— Bagatelka proszę pani, dla porządku wszelako zapisałem każdy grosz. Oto jest rachuneczek... starałem się postępować w duchu życzenia państwa, nie spuszczając wszelako z uwagi względów oszczędności, które zawsze i w każdym wypadku powinny być szanowane. Racz pan przejrzeć ten rachuneczek, panie Józefie... mam nadzieję, że nie znajdziesz w nim nic do zmonitowania.

Pan Józef machinalnie wziął rachunek do ręki.

— Cóż miałbym monitować, — rzekł z pewnem wahaniem w głosie, — bynajmniej nie o to idzie. Przepraszam czy panu radzcy zależy, żeby ten rachunek został uregulowany natychmiast?

Radzca zrobił wielkie oczy.

— Nie rozumiem dokładnie tego pytania, — rzekł.

— Czy pan radzca potrzebuje pieniędzy w tej chwili?

— I nie potrzebuję i bardzo potrzebuję — to zależy...

— Otóż muszę panu powiedzieć, że na razie nie będziemy w możności uregulować rachunku.

— No, — rzekł radzca, — ostatecznie przecież nie przyszedłem tu w charakterze egzekutora — i nawet nie chcę wspominać więcej o tej bagateli, ale z ciekawości, nic więcej tylko z ciekawości.. bo mnie los państwa bardzo żywo obchodzi, pragnę zapytać, czy też zbadaliście stan interesów po ojcu?

— Zbadaliśmy, — rzekł pan Józef.

— No i cóż?

— Przerażające odkrycie...

— Przerażające! — zawołał radzca, powstając z krzesła.

— Istotnie, — wtrąciła Malwina, — ojciec nasz był niestety wyrobnikiem dziennym, póki żył, pracował na nasze utrzymanie, z chwilą jego śmierci skończyło się wszystko.

— Jakto, więc nie zostawił nic?

— Literalnie nic, — odpowiedział pan Józef, boć przecie nie można rachować drobnej sumki, jakąśmy znaleźli w kasie.

— No... to was chyba okradziono?

— Ale skąd! Jak tylko pan radzca powiedział, że należy zbadać stan majątkowy, udałem się z siostrami na poszukiwania.

— Nie! to nie podobna, to nie sposób, — mówił radzca, załamując ręce, — jeżeli ojciec wasz nic nie zostawił, to któż u licha może co zostawić. Nie, nie, choćbyście mi sto razy mówili, nie uwierzę. Może nie szukaliście.

— Wszędzie, w każdym prawie stole, w każdej szufladzie.

— To nie sposób.

— A jednak tak jest, panie radzco.

— Jeduo z dwojga, alboście źle szukali, albo was kto okradł.

(C. d. n.)

chodniami w ręku. Przez korytarze klasztorne weszła rodzina cesarska do kościoła, którego ściany obite były zupełnie czarnym kirem, ławki, klęczniki i podłoga pokryte czarnem suknem. W głównej nawie na lewo od wchodu na całą długość kościoła od strony ewangelji stały trzy rzędy ławek, a bliżej wielkiego ołtarza estrada z klęcznikami dla królestwa belgijskich w pierwszym rzędzie a w dwóch dalszych rzędach dla Arcyksiążąt i Arcyksiężniczek. W środku nawy główny stał katafalk, otoczony olbrzymiemi, srebrnemi lichtarzami, w których gorzały świece woskowe. Przed nim taboret dla celebrującego ks. arcybiskupa Gangelbauera. Na prawo od głównego wchodu na stronie Epistoły ustawiono na przeciw estrady klęczniki dla apostolskiego Nuncjusza, biskupów i posłów umyślnie na tę żałobną uroczystość przysłanych.

Z uderzeniem 4 godziny zdjęto w kaplicy burgowej trumnę z katafalku i, po pokropieniu święconą wodą, złożono na wóz żałobny i przy odgłosie wszystkich dzwonów stolicy ruszył żałobny kondukt do kościoła O. O. Kapucynów.

Przed i za wozem żałobnym, zaprzężonym w 6 siwych koni szedł cały żałobny orszak w porządku programem oznaczonym. Więc przed trumną szli: Dwaj dworscy furierzy, zakrystjan z krzyżem, dwóch asystujących kapłanów dworskich i proboszcz nadworny i dworski, wreszcie furjer przyboczny.

Wielki ochmistrz nadworny, adjutant przyboczny i oficer gwardji zmarłego, postępowali za trumną. Dalej szło ośmiu paziów z pochodniami woskowemi, sześciu łuczników i sześciu węgierskich gwardzistów przybocznych, oraz ośmiu trabantów gwardji przybocznej i ośmiu konnych gwardzistów, poprzedzonych przez ich szarże.

Orszak żałobny otwierał oddział kawalerji, a za nią jechał jeździec dworski, następnie powóz dworski zaprzężony w parę koni, z furjerem dworskim, dalej dwukonny pojazd dworski, o czterech siedzeniach, z kamerdynerami, potem szwadron konnicy, potem znowu jeździec dworski i furjer dworski, konno, a za nimi sześciokonny pojazd dworski, z adjutantem przybocznym i oficerem ordynansowym; na każdym stopniu pojazdu stał jeden lokaj dworski. Za tym powozem jechał drugi sześciokonny pojazd dworski z wielkim ochmistrzem śp. zmarłego; na każdym stopniu pojazdu po dwóch lokai dworskich.

Dalej szli lokaje dworscy parami i jechali dwaj furjerzy dworscy.

Obok żałobnego wozu po każdej stronie szło czterech lokajów dworskich i czterech paziów z gorejącemi pochodniami, dalej z prawej strony 6 łuczników i z lewej 6 gwardzistów węgierskich, a po za niemi po ośmiu gwardzistów trabantów i konnych gwardzistów. Orszak zamykała kompanja piechoty i szwadron jazdy.

Obok kościoła OO. Augustjanów stanęło na czele konduktu zgromadzone duchowieństwo zakonne, dygnitarze dworscy i urzędnicy magistratu.

Kiedy wóz żałobny stanął przed furtą kościoła, weszli na przeznaczone tam miejsca królestwo belgijscy, wszyscy arcyksiążęta i arcyksiężniczki, oraz książęcy goście. Z prawej strony katafalku ustawili się wszyscy ministrowie wspólni, austrjaccy i węgierscy, pod przewodnictwem hr. Kalnokyego, Taaffego i Tiszy, dalej tajni radzcy i podkomorzowie — Obok nich bliżej głównego wchodu ustawili się prezydenci obu Izb Rady państwa i Sejmu węgierskiego. Wydział krajowy Niższej Austrji, burmistrz Wiednia i Pesztu z reprezentantami obu stolic i reszta deputacji.

W trzech rzędach ławek na lewo od głównego wchodu zasiedli naczelnicy urzędów dworskich. W pierwszej ławce: kapitan przybocznej gwardji i jenerał-adjutant cesarski; w drugiej: — ochmistrzyni dworu cesarzowej i inne ochmistrzynie; w trzeciej: hr. Bombelles, ochmistrz dworu zmarłego Następcy tronu i jego adjutanci hr. Orsini i hr. Giessl.

U furty oczekiwał trumnę ks. arcybiskup Gangelbauer, z duchowieństwem kapitulnem i wśród głębokiego milczenia wprowadził ją do kościoła.

Kiedy ks. arcybiskup skrapiał trumnę święconą wodą, wśród zgromadzonych stał cesarz zatopiony w modlitwie, ani na chwilę nie odrywając oczu od trumny, kryjącej zwłoki najdroższego syna. Przed zniesieniem zabrzmiała pieśń „Libera," odśpiewana przez dworski chór śpiewaków. Przed zniesieniem trumny przez dworskich lokajów z pochodniami do krypty, przystąpił cesarz do trumny, aby pożegnać ją ostatnią serdeczną modlitwą.

Do krypty towarzyszyli zwłokom: Cesarz, arcyksiążęta Karol Ludwik, Franciszek Ferdynand d'Este, ks. bawarski Leopold i ks. Filip Koburski. Tam, po ostatniem pokropieniu trumny święconą wodą, w. ochmistrz ks. Hohenlohe oddał ją ks. gwardjanowi w przechowanie i opiekę.

Wedle tradycyjnego zwyczaju nie uczestniczyły osobiście w obchodzie pogrzebowym cesarzowa i arcyksiężniczki: Stefanja, i Walerja, lecz w tym czasie odprawiały modły w kaplicy św. Józefa.

Niezliczone tłumy ludności towarzyszyły żałobnemu konduktowi i zachowały wzorowy porządek.

Przed godziną piątą skończył się żałobny obchód.

Wiedeń 6 lutego. Pokropienia święconą wodą zwłok śp. Następcy tronu byli w kościele OO. Kapucynów przytomni: Cesarz, królestwo belgijscy, ks. bawarski Leopold z ks. Gizelą, arcyksiążęta i arcyksiężniczki: Karol Ludwik, Marja Teresa, Franciszek Ferdynand d'Este, Otto, Marja Józefa, Margareta Zofja, Ferdynand, Ludwik Wiktor, w. książę Toskany, Karol Salwator, Leopold Salwator, Franciszek Salwator, Karolina Marja Immakulata, Albrecht Salwator, Jan, Albrecht, Elżbieta, Frydryk, Izabela, Karol Stefan, Eugenjusz, Wilhelm, Klotylda, Marja Dorota, Ernest, Zygmunt, Rajner, Marja, Henryk, Adelgunda. Dalej książę Modena, ks. bawarski Karol Teodor, Maksymiljan Emanuel i ks. Marja Józefa, książę Balduin, następca tronu Belgijskiego, ks. Saskomajningenski, ks. Filip Koburgski i ks. Ludwika.

W oratorjum były obecne: arcyks. Marja Annunciata i Elżbieta, ks. Teresa Wirtembergska, ks. Cumberland, ks. Marja, księstwo Alençon, ks. Ludwika Orleańska, ks. Braganzy, ks. Wilhelm Wirtembergski, ks. Klementyna Koburgska, ks. Gustaw Saski-wejmarski, ks. Franciszek Liechtenstein, ks. Reuss, ks. Lippe-Schemburg.

W obchodzie pogrzebowym zastępowali: nuncjusz Galimberti Ojca św., ks. Reuss cesarstwo Niemieckie, ks. Labanow Rosję, Sadulla basza Turcję, sir Paget Anglję, hr. Nigra Włochy, Decrais Francję, Merrydelvan Hiszpanję Valmon Portugalję, książę Walji reprezentował jen. Keith-Frassen.

Pułki zagraniczne, których właścicielem był zmarły Następca tronu, zastępowali ich komendanci. Reprezentant rosyjskiego pułku piechoty „Siewierski" pułkownik Rojonow przybędzie dopiero jutro rano do Wiednia.

Członkowie ciała dyplomatycznego znajdowali się na chórze, dla nich zatrzymanym.

Do skrypty zeszli za trumną: Cesarz, który głęboko wzruszony ukląkł i modlił się przed trumną, a dalej arcyksiążęta: Karol Ludwik, Franciszek Ferdynand d'Este, Ludwik Wiktor, Franciszek Salwator, Frydryk, ks. bawarski Leopold i ks. Filip Koburgski.

Wiedeń 6 lutego. *Poll. Corr.* otrzymała depeszę z Petersburga, że w nabożeństwie żałobnem, w kościele św. Katarzyny wzięli udział: Wielcy książęta Włodzimierz, Aleksy, Mikołaj, i inni członkowie panującej rodziny. Dalej ministrowie Woronców-Daszków i Giers, wszyscy najwyżsi urzędnicy i dygnitarze, oraz ciało dyplomatyczne. Katafalk był przepysznie przybrany.

Londyn 6 lutego. Podczas żałobnego nabożeństwa ks. Walii miał na sobie order św. Stefana. Na rozkaz królowej uczestniczyli wszyscy dygnitarzy dworscy i sekretarze stanu. Zastępował królowę lord Ponsonby, cesarzowę Frydrykowę hr. Seckendorff.

Konstantynopol 5 lutego. W nabożeństwie żałobnem w kościele N. P. Marji wzięli udział: Ambasador austrjacki z całym personalem ambasady, konsulat austrjacki, ciało dyplomatyczne, reprezentanci Sułtana i Porty i tutejsza kolonja austrjacka. Na katafalk złożono wiele ozdobnych wieńców.

Londyn 5 lutego. Na nabożeństwie żałobnem odbytem w kaplicy katolickiej w Farmstreet byli ks. Walji w mundurze austrjackim z synami Albertem Wiktorem i Jerzym, ks. Henryk Battenberg, książęta Krystjan i Edward Sachsen Weimar oraz i inni książęta; dalej Salisbury, wszyscy ambasadorowie i inni reprezentanci zagraniczni, wielu wyższych oficerów, jakoteż osoby z wyższego towarzystwa.

Haga 5 lutego. Przed południem odbyło się żałobne nabożeństwo w kościele św. Teresy, gdzie znajdowali się: przedstawiciel Ich król Mości, ministrowie, nuncjusz papieski, ciało dyplomatyczne i przedstawiciele władz.

Wiedeń 5 lutego. Ze wszystkich stolic krajowych i większych miejscowości monarchji nadchodzą tu wiadomości o godnem obchodzeniu dzisiejszego dnia żałobnego przy współudziale całej ludności. Wszędzie odprawiono żałobne nabożeństwa w obecności przedstawicieli władz, korporacyj i młodzieży szkolnej; sklepy, restauracje i kawiarnie po większej części były pozamykane i nigdzie nie odbywały się publiczne zabawy. Również pozamykane były szkoły, fabryki i różne zakłady. A popołudniu o godzinie, o której odbywał się pogrzeb Najdostojniejszego Zmarłego, we wszystkich miastach i miejscowościach dzwoniono we wszystkie dzwony i z własnego popędu okazywano smutek i żal przez wywieszanie czarnych chorągwi, przybranie okien, balkonów czarnem suknem i włożeniem żałobnych dekoracyj na biusta Zmarłego w oknach wystawowych.

W Pola była na nabożeństwie żałobnem w kościele Mariahilf arcyksiężna Marja Teresa.

Opinja psychjatry.

Profesor Meynert, głośnej sławy psychjatra i kierownik kliniki dla umysłowo chorych na wiedeńskim uniwersytecie, dał następującą opinję o orzeczeniu lekarskiem, ogłoszonem w urzędowej gazecie o powodach śmierci Następcy tronu:

„Przedewszystkiem trzeba nie spuszczać z uwagi, iż ogłoszone orzeczenie jest opinją lekarzy a nie protokołem sądowo lekarskim.

„Artykuł 6 tej opinji zdawałby wskazywać na pewien stopień nagromadzenia wody w czaszcze mózgowej, na chorobę często pojawiającą się. Z reguły przyjmuje się, że normalnie rozwinięty, zdrowy mózg ludzki zawiera w sobie 5 drachm wody. Drachma równa się prawie 25 gramom. Nadwyżka wody, ponad tę wagę, wywiera ciśnienie na mózg i czaszkę. Ciśnienie to wciska głębiej zwoje mózgowe, wskutek czego powstają na nich palcowate, żłobkowane odciski a równocześnie cierpią przez to części chrząstkowate czaszki, bo trzeba wiedzieć, że w młodym wieku wszystkie złączenia kości czaszkowej są zawsze chrząstkowate.

Większa pojemność komory mózgowej jest zawsze skutkiem wytwarzania się wody w mózgu, bowiem ta woda powiększa nacisk na ściany czaszki, a znowu wskutek tego nacisku powstaje podrażnienie, którego rezultatem jest to, że szwy chrząstkowate, łączące kości czaszkowe, kostnieją znacznie wcześniej. Tym sposobem przedwczesne skostnienie szwów umniejsza zdolność czaszki do rozszerzania się, a powiększa jeszcze bardziej ucisk wody na mózg.

Ten anormalny nacisk może być tak silnym, iż może wywołać stały stan podrażnienia, a chwilowo i przemijająco pozbawiać może świadomości.

Człowiek odczuwa nieustannie rodzaj jakiegoś lęku i pod wpływem tego uczucia traci jasność myślenia. Przedstawmy to sobie popularnie w ten sposób, iż ktoś jest zamkniętym w tak ciasnej klatce, iż żadnego ruchu zrobić nie może.

Powstaje w nim nieprzeparta żądza wyrwania się z tej klatki, wyrwania się za jaką bądź cenę. A że nie może, więc następuje w nim takie rozdrażnienie, które jeśli ten stan potrwa długo, doprowadzi go do ostatecznego szału.

Owóż wszelkie silne rozdrażnienie jest zawsze zwiastunem rozstroju umysłowego, a zgadza się to zupełnie z temi doniesieniami, iż Arcyksiążę w ostatnich dniach był nadzwyczaj rozdrażnionym.

Jednakże zaznaczyć należy, że człowiek, który pod wpływem owego nacisku wody w mózgu zaczyna już mieć manje chorobliwe, może przytem tak dalece panować nad sobą, że n. p. zdolen jest zataić przed ludźmi, iż ma zamiar odebrać sobie życie.

Powstawanie wody w mózgu może być dziedzicznem, wrodzonem, albo też następstwem febry, tyfusu, jakoteż spadnięcia na głowę. To ostatnie miało zdaje się w tym wypadku miejsce, albowiem zeszłego października arcyks. spadł z konia i potłukł się mocno w głowę.

Dynastja Bismarków.

Pod tym tytułem pomieścił angielski *Contemporary Review* artykuł, który ze względu na alarmujące wrażenie swoje śmiało stanąć może obok pamiętników cesarza Fryderyka, broszury Mackenziego, procesu Geffckena, sprawy Moriera itp. spraw, które przez długi czas zajmowały uwagę publiczną. Dzięki tylko tragicznej śmierci arcyksięcia Rudolfa, która wyłącznie prawie zajęła uwagę wszechświatową, dotąd artykuł angielskiego czasopisma nie wywołał takiej wrzawy, jakiejby się po treści jego spodziewać należało. Pomimo to jednak w Niemczech powstało oburzenie potężne, a sądząc z głosów prasy gadzinowej, zapewne będzie ono miało swoje następstwa poważne i podobny do wyżej wspomnianych spraw przebieg i epilog.

Na początku autor przypomina, że książę Bismark starzeje się szybko i że skutkiem tego ogląda się za spadkobiercą swojej potęgi i wielkości. Jest on równie pewny, że nie umrze przed rokiem 1890, jakoteż, że w roku 1894 nie będzie go już na tym świecie. — Któż wyda mu się godniejszym i właściwszym spadkobiercą jego polityki, zamiarów, talentu i znaczenia, jeżeli nie syn hr Herbert? Po Ottonie I winien nastąpić Otton II — tak sobie rozumuje ks. kanclerz niemiecki.

To powiedziawszy, autor przechodzi do osoby syna kanclerskiego.

Nie jest zgoła jego wielbicielem. „Jest to kobieta—pisze—o oczach barbarzyńcy. Dzikość i słodycz, sybarytyzm i surowość stanowią tło tej oryginalnej natury."

O wiele surowszym jest autor dla samego kanclerza. Twierdzi on, że najcięższą chwilą jego były owe 99 dni panowania Fryderyka III. Ile czasu będzie on żył? — to pytanie stawiał sobie kanclerz ustawicznie.

Autor mimowoli wpada w zachwyt z powodu samej wzmianki o zgasłym cesarzu. Nazywa go Ateńczykiem, wychowanym wśród wojowniczych Spartanów. Wielbi zarówno jego umysł, jak i serce.

Nie może też pominąć stosunku jego do małżonki, którą nazywa ideałem niewieściej miłości, poświęcenia i rozumu; cesarza zaś — uosobieniem wzorowego męża, oceniającego te przymioty w swojej żonie. „Można sobie wyobrazić, jak sprzeczne uczucia i pokusy wywoływał rak, trawiący krtań chorego w San-Remo."

Autor mniema, że żądza wprowadzenia Wilhelma na tron pożerała żelaznego księcia. Interes dynastji bismarkowskiej wymagał, żeby korona cesarska przeszła bezpośrednio z głowy dziada na wnuka. Nieprzyjaciele kanclerscy, być może, w swojej nienawiści dla niego, twierdzą że aby osiągnąć swoje cele, przyśpieszył on tragiczny koniec szlachetnego monarchy, żądając jego przybycia wśród zimy do Berlina. Jakiż bowiem inny zamiar? — pytają ci, co sądzą żelaznego księcia zdolnym do wszystkiego — mógł on mieć, oświadczając, że nie bierze na siebie odpowiedzialności za następstwa, jeżeli nieszczęsny monarcha nie stanie bezzwłocznie na niemieckiej ziemi? Dwie alternatywy były tylko możliwe: albo książę odmówi przybycia do Berlina, a w takim razie książę Bismark byłby ogłosił regencję; albo bez względu na niebezpieczeństwo podróży podejmie ją — wówczas mógł umrzeć w drodze. W obu razach ks. kanclerz osiągnąłby swój cel. Wiemy, co się stało. Cesarz przybył szczęśliwiej do stolicy Niemiec, niż się spodziewano, a książę kanclerz tak był tem zmięszany, że oświadczył cesarzowi, iż wcale niepotrzebnie opuścił San Remo. Zdarza się to mężom stanu, iż gdy ich własne projekta zawodzą, nabierają sami dla nich pogardy.

To powiedziawszy, autor podnosi, jak wpływ cesarzowej Wiktorji na małżonka wydawał mu się niebezpiecznym. „Wpływ ten był przeważny, a nikt nie zdołał zapewnić, jak długo mógł trwać. Że kobieta i to Angielka, z przekonań liberalna, natchniona ideami postępowemi, trzymała w ręku swojem cesarza, że wykonywać mogła kontrolę nawet nad czynnościami jego pierwszego doradzcy, trapiło to żelaznego księcia, jak zmora". Przypomniawszy sobie głosy prasy gadzinowej, „która jest latarnią magiczną idei i pragnień ks. Bismarka, można sobie wyobrazić, jak w pewnych sferach życzono sobie rychłej śmierci cesarza".

Autor następnie rozwodzi się nad dymisją Puttkamera, najbliższego przyjaciela i zausznika ks. kanclerza, która mu dała uczuć całą grozę wiszącego nad nim niebezpieczeństwa, jeżeli cesarz długo będzie panował.

„Fryderyk III umarł nareszcie. A ponieważ wspaniałomyślność nie należy do cnót ks. kanclerza, więc nie miał on nic pilniejszego do uczynienia, jak ukarać tych, którzy byli przywiązani do swego monarchy i odważyli się mniemać, że Niemcy mogą istnieć bez Bismarków. Przedewszystkiem na pierwszym planie zemsty stanęła nieszczęsna małżonka, która w ciągu 30 lat dzieliła szczęście i boleści swego męża, która nie opuszczała go do ostatniej chwili, która wreszcie, pomimo otoczenia i nacisku, nie przestała być Angielką. Na tę biedną, samotną i bezbronną wdowę padły pierwsze gromy zemsty kanclerskiej. Ciosy zadane sir Morelowi Mackenziemu uderzały w nią. Ta więc, której położenie powinno budzić powszechne współczucie, znalazła się opuszczoną, poniewieraną i bezczeszczoną. Zapewne zasada: *vae victis*! nigdy nie znalazła okrutniejszego zastosowania."

Kilka uwag poświęca też autor obecnemu cesarzowi, dowodząc, jak niegdyś zupełnie inaczej usposobiony, następnie olśniony został urokiem kanclerza. Tego wpływu na młodego monarchę nadużywa ks. kanclerz w swoich osobistych widokach, już to jako narzędzia zemsty, już to jako środka do dopięcia swoich dynastycznych zamiarów.

Tu autor wypowiada swoje poglądy na proces Geffckena i sprawę Moriera. Jedna i druga, zdaniem jego, poruszyła do głębi uczucia etyczne całej Europy. Sama myśl, że sir Morier może osłabić system aliansów, z taką pieczołowitością pielęgnowany przez ks. Bismarka, pozbawiła go wszelkiego panowania nad sobą.

Dziś ks. kanclerz jest potężniejszym wobec swego monarchy, niż kiedykolwiek; dziś też plany swoje uskutecznia z gorączkowym pośpiechem. Jakkolwiek trudno jest w krótkim czasie tworzyć podstawy dla dynastji, ks. Bismark pracuje usilnie około swego zamiaru i niepodobna zaprzeczyć, iż, jak dotąd, z pomyślnym rezultatem. Hr. Herbert, który nie ma ani roztropności, ani talentu, ani odwagi swego ojca, dziś już powszechnie jest uważany jako jego następca. Jest on niemal równie potężny, gdy bowiem mówi, słyszy się mimowoli echo głosu ojcowskiego. „Lecz — kończy autor — gdy 6 stóp i 2 cale niemieckiej ziemi pokryją śmiertelne szczątki wielkiego kanclerza cesarstwa, czy ci, którzy obecnie naginają karki przed zuchwalstwem jego syna, będą tolerowali arogancję Ottona II-go?"

Jak widzimy tedy, cały artykuł jest zjadliwym pamfletem przeciwko ks. kanclerzowi i jego synowi. Nie zawiera on żadnych nowych szczegółów, a jedynie wylewa cały potok żółci i złośliwości. Właściwie należałoby nie zwracać uwagi na podobne wybryki namiętnej nienawiści. Prasa gadzinowa jednak przywykła do ustawicznego ujadania na wszystko, robi z artykułu czasopisma angielskiego niesłychaną zbrodnię i zapowiada pomstę straszliwą. *Köln. Ztg.* wietrzy już nawet autorów, rzucając podejrzenie już to na Mackenzie'go, już to na Moriera, nie wie jeszcze tylko, czy obaj działali pod wpływem „wyższego natchnienia", czy też na własną rękę. Obecnie donoszą już nawet, że i cesarzowa Frydrykowa jest wmięszaną w tę sprawę. Szereg skandalów rozpocznie się więc znowu i zapewne niebawem będziemy mieli nową edycję procesu Geffckena, lub sprawy Morierowskiej.

Mimowoli przychodzą nam na myśl słowa Hamleta: „że coś się popsuło w państwie... niemieckiem", skoro tego rodzaju sprawy są z pewną lubością wprowadzane na porządek dzienny.

List Polki z Barcelony.

Udając się do Barcelony wprost z Paryża, obawiałam się, czy podróż do Hiszpanji, o której marzyłam tak oddawna, nie rozczaruje mnie cokolwiek.

Na szczęście obawy okazały się płonnemi. Jeden rzut oka na Barcelonę był dostatecznym, aby przykuć do niej wzrok nienawykły do cudów południowych krain. Już samo położenie miasta nad brzegiem Śródziemnego morza, niezmiernie malownicze a szerokie ulice, wysadzone palmowemi i pomarańczowemi drzewami, wywierają na nas, mieszkańcach północy, wrażenie nadzwyczaj korzystne.

Wy tam marzniecie w waszych futrach, a tu słońce grzeje jak w maju; termometr wskazuje 18 stopni R w cieniu. Na ulicach snują się tłumy spacerujących. Mężczyzni w płaszczach à la Don Juan, podbitych ponsowym pluszem; kobiety w koronkowych mantylach na głowie. Najczystszy lazur południowego nieba, srebrzyste fale morza, zmieniające kolor zależnie od głębokości danego miejsca, i cała ta wspaniała, ukwiecona i uśmiechnięta natura, wszystko to wydaje się fantasmagorją. Tak przyjaźne warunki klimatyczne wpływają niezmiernie dodatnio na charakter narodu wiecznie wesołego, rozbawionego, żyjącego z piosenką na ustach, bez troski o jutro.

„Barcelona
Es bona,
Cuando la bolsa sona."

(Barcelona dobra, gdy sakiewka pełna.)
śpiewają jedni, a drudzy odpowiadają:

„Si sona ó no sona,
Siempre bona
Barcelona."

(Czy pełna czy pusta, zawsze dobra Barcelona.)

Stolica Katalonji jest najbogatszem miastem Hiszpanji. Tu koncentruje się cały rozwój handlu i przemysłu. Barcelona to Marsylja francuska, to Liverpool angielski, Hamburg niemiecki i Nowy Jork północnej Ameryki. Jest ona jednem z najpiękniejszych miast Europy, a olbrzymi i niezwykle starannie utrzymany park, w którym mieści się obecnie wystawa, imponuje zarówno obszarem jak i urządzeniem.

Lud odznacza się inteligencją, wstrzemięźliwością i wybitnem zamiłowaniem do muzyki, poezji i sztuk pięknych wogóle. Hiszpańskie piosnki ludowe to skończone arcydzieła melodji i poetycznego natchnienia. Robotnicy, wracając wieczorem po całodziennej pracy, intonują chórem tak harmonijne pieśni, jakich się zapewne nigdzie nie słyszy.

Mówiąc o muzykalności Hiszpanów, należy nadmienić, że publiczność teatralna jest nadzwyczaj wymagającą i skąpą w udzielaniu oklasków, co zadziwia każdego świeżo przybyłego z Paryża, gdzie klaka razi wprost nieprzyzwoitem zachowaniem się. Barcelona obficie jest uposażona w przybytki sztuki; liczy bowiem 12 teatrów, oprócz cyrków, café-chantants, panoram itp. — przepełnionych zawsze publicznością, żądną wrażeń i zabawy.

Pierwszym teatrem jest Liceo, który mieści do pięciu tysięcy widzów i sprawia imponujące wrażenie. Przepyszne marmurowe schody, artystycznie urządzone foyer i olbrzymia sala oświetlona a giorno, mogą zadowolnić najwybredniejsze wymagania. Loże ogromne, mogące mieścić do dziesięciu osób, są po większej części własnością prywatną. Przy każdej z nich znajduje się gabinet umeblowany gustem właściciela loży, gdzie podczas antraktów odbywają się formalne rauty. Ornamentacja sali (biała ze złotem) jest bogatą i lekką zarazem, a artystyczne freski zdobiące sufit wyszły z pod pędzla najznakomitszych malarzy; ażurowe zaś desenie lóż pozwalają pięknym Hiszpankom produkować niezwykle strojne balowe toalety.

W teatrze Liceo gości zwykle pierwszorzędna trupa włoska, której głównym magnesem był dotąd najznakomitszy tenor hiszpański i bez wątpienia fenomenalne zjawisko w świecie wokalnym słynny Gayarre. Atoli nie on sam jeden dźwiga ciężar tenorowych partyj, zmieniali go bowiem w krótkim czasie Massini i Stagno.

Drugim z kolei teatrem jest Teatro principal, niegdyś Santa Cruz, najdawniejszy teatr hiszpański, datuje bowiem od roku 1560; po pożarze w roku 1787 został prawie nanowo odbudowany. — Obecnie odbywają się tu przedstawienia dramatyczne. Dawano tu długi czas cieszącą się tak wielkiem powodzeniem w Paryżu farsę p. t. „Les sorprisas del divorcio"; publiczność hiszpańska nie ustępowała paryskiej w głośnych objawach swej wesołości.

Sensacyjną na teraz nowością szerszego pokroju jest dramat w trzech aktach wierszem znanego autora „Galeotta" José Echegeraya p. t. „Lo sublimo en lo vulgar". Tezą dramatu przysłowie „Pozory mylą" i w tej myśli naszkicował autor cztery główne osoby swej sztuki.

Bohaterem dramatu jest Bernardo de Montillo, małżonek Inez, który pod pospolitą powierzchownością i szorstkiem obejściem ukrywa skarby najwznioślejszych przymiotów serca i duszy. Rywal jego Ricardo, uosobienie galanterji, dowcipu i innych powabów, jest w gruncie zepsutym Don Juanem, zimnym egoistą niezdolnym do poświęceń i ofiar, nieprzebierającym w środkach, aby zadowolnić chwilowy kaprys. Inez, ulegając pozorom, pada ofiarą zastawionych sideł powabnego uwodziciela — Odkrycie karygodnego związku jest zabójczym ciosem dla Bernarda bałwochwalczo przywiązanego do swej żony, która w tej krytycznej chwili dopiero poznaje całą wielkość i wzniosłość charakteru człowieka nikczemnie przez nią zdradzonego.

Krytyka oddaje wielkie pochwały autorowi, dodając, że równie świetnie obmyślonej i artystycznie oddanej postaci jaką jest Bernard, nie stworzył dotąd Echegeray.

Teatr Espanol przebudowany na wystawę należy również do piękniejszych przybytków sztuki. Tu grają naprzemian trupy hiszpańskie i włoskie. W teatrach Romea i Cataluna przedstawiają wyłącznie sztuki katalońskie. Artyści celują głównie w farsach i wodwilach. — Na czele autorów katalońskich stawiają znakomitego Federico Salera. Wielkie féeries i balet, jak „Excelsior", dawane są w teatrze Nevedadas, gdzie słaba akustyka sali przeszkadza urządzaniu innych widowisk.

Najpiękniejszym jednak teatrem letnim nietylko w Hiszpanji, ale zapewne w całej Europie, jest Teatro Lyrico, własność senatora Arnusa.

Wystawa przyczyniła się wielce do powiększenia ruchu w mieście i podniesienia znaczenia Barcelony. Gust i elegancja w urządzeniu działu hiszpańskiego wyróżniają go od innych krajów, które przyjęły tu bardzo miniaturowy udział. — Nadzwyczaj interesującym działem wystawy były obrazy teraźniejszej szkoły malarzy hiszpańskich. Ogólny podziw wzbudzały obrazy treści historycznej, a mianowicie „Inez de Castro" Martineza Cubell, „Hamlet" pędzla Barbudo, i „Śmierć Łukasza" Garnela, premjowana na ostatnim konkursie w Madrycie. — Najlepsze krajobrazy wyszły z pod pędzla Corjella; portrety pędzla znakomitego Madrazza, Caba i Cusachsa.

Z rodzajowych malarzy wyróżniają się obrazy: Romana Ribery „Wyjście z balu", „Pierwsze złudzenie" Pinara i wspaniałe płótno „Dla ojczyzny" Gilla. — Wybornym akwarelistą jest Sabres który wystawił kilka prześlicznych obrazów.

Wystawa została oficjalnie zamkniętą dnia 6 z. m. ku ogólnej rozpaczy Barcelończyków, przywykłych spędzać codziennie po kilka godzin przy muzyce, iluminacji i różnych zabawach urządzanych dla zwabienia publiczności.

Życie towarzyskie jest tu wielce rozwinięte. Hiszpanie są wogóle bardzo gościnni, uprzejmi i przyjacielscy; kobiety i mężczyźni mówią do siebie po imieniu, co w początkach razi przywykłego do większej etykiety obcokrajowca. Mężczyźni odznaczają się bardzo wielką galanterją dla płci pięknej, a kobiety zachwycają wdziękiem, wesołością i dowcipem.

Równie powabnych i to w przeważnej masie kobiet nie zdarzyło mi się spotkać w żadnym kraju. *J. L.*

Z Izby sądowej.

Proces Kukizowski

(o usiłowane skrytobójcze morderstwo rozbójnicze).

(Ciąg dalszy.)

Środa dnia 6 lutego.

Dzisiaj w 20-tym dniu rozprawy postawił Trybunał ławie przysięgłych 7 pytań co do oskarżonych, a mianowicie: co do M. Strzeleckiej 1. pytanie główne w kierunku zbrodni usiłowanego skrytobójczego morderstwa, 2. pytanie dodatkowe, czy zachodziły okoliczności szczególnie obciążające, 3. pytanie wypadkowe (na wypadek zaprzeczenia pierwszego) opiewające w kierunku gwałtu, 4. pytanie dodatkowe w kierunku rozboju, 5. pytanie wypadkowe w kierunku kradzieży.

Dwa ostatnie pytania odnoszą się do Al. Strzeleckiego, jedno w kierunku współuczestnictwa w rabunku przez ukrywanie lub zbywanie efektów, albo też banknotów, o których wiedzieć miał, że z rabunku pochodzą, drugie zaś (wypadkowe) w kierunku współuczestnictwa w zbrodni kradzieży.

Co do tych pytań zabrał głos naprzód p. prokurator. Podniósł, że pierwsze pytanie główne co do p. Marji Strzeleckiej nie wyczerpuje zupełnie oskarżenia: Obejmuje ono tylko kwalifikacją usiłowanego skrytobójczego morderstwa, a nie zawiera tego kryterjum, że czyn ten był także rozbójniczy, to jest, że majątek został w istocie zrabowany. Wnosi tedy prokurator odpowiednią poprawkę 1 pytania głównego, dodając uwagę, że w skutek poprawionej stylizacji tego pytania odpadnie 2 pytanie dodatkowe.

Do innych pytań wniósł prokurator poprawki stylistyczne.

Alternatywnie wnosi prokurator zupełnie inny układ pytań.

Obrońca dr. Roiński oświadcza, że obrona p. Marji Strzeleckiej nie ma nic do zarzucenia przeciw stylizacji pytań postawionych przez trybunał. Nie ma ona też nic przeciw poprawkom prokuratora, ze stanowiska jurydycznego jednak podnosi, że poprawki te, obejmujące kwalifikację dwóch zbrodni, równocześnie nie powinny być uwzględnione.

Trybunał udał się na naradę celem zreformowania pytań. Narada trwała do godziny 11ej, po czem ogłoszono ławie przysięgłych pytania ostatecznie zreformowane tej osnowy:

I. Pytanie główne: Czy oskarżona Marja z Polanowskich Strzelecka jest winną, że w zamiarze zabicia księdza Jana Tchórznickiego dla owładnięcia tegoż majątku ruchomego przez użycie gwałtu przeciw jego osobie, w nocy z 29 na 30 lipca 1888, w Kukizowie, zadała księdzu Janowi Tchórznickiemu w czasie snu, więc w sposób zdradziecko podstępny, liczne uszkodzenia na głowę, na piersi i w szyję, przedsięwzięła przeto czynność do rzeczywistego wykonania zbrodni prowadzącą, a spełnienie zbrodni tylko dla niemocy, dla nadejścia obcej przeszkody lub dla przypadku nie nastąpiło?

II pytanie wypadkowe w razie zaprzeczenia I pytania głównego: Czy oskarżona Marja z Polanowskich Strzelecka jest winną, że w nocy z 29 na 30 lipca 1888 w Kukizowie, ks. Janowi Tchórznickiemu w celu owładnięcia tegoż majątku ruchomego przez czynne obrażenie gwałt zadała?

III pytanie dodatkowe na przypadek potwierdzenia I pytania głównego bądź II pytania wypadkowego: Czy przy użyciu gwałtu w pytaniu III określonego, został ks. Jan Tchórznicki w ten sposób zraniony lub skaleczony, iż ciężkie przez to odniósł na swem ciele uszkodzenie, a nadto czy rzeczywiście zabrano temuż ruchomy majątek wartości nad 300 zł.?

IV pytanie wypadkowe na przypadek zaprzeczenia pierwszego pytania głównego i drugiego pytania wypadkowego: Czy oskarżona Marja z Polanowskich Strzelecka jest winną, że w czasie od 29 lipca 1888 do 21 sierpnia 1888 zabrała w Kukizowie z zamkniętego miejsca z posiadania ks. Jana Tchórznickiego i bez zezwolenia tegoż dla własnej korzyści ruchomości cudze, mianowicie papiery wartościowe, dukaty, talary i gotówkę w łącznej wartości nad 300 zł.?

V pytanie główne: Czy oskarżony Aleksander Strzelecki jest winien, że bądź to banknoty, bądź papiery wartościowe, o których wiedział, że pochodzą z rozboju, popełnionego w nocy z 29 na 30 lipca 1888 w Kukizowie na szkodę ks. Jana Tchórznickiego, choćby pomniejszej ilości lub wartości ukrywał lub zbywał?

VI pytanie wypadkowe na przypadek zaprzeczenia pytania V głównego: Czy oskarżony Aleksander Strzelecki jest winien, że bądź to banknoty bądź to papiery w łącznej wartości nad 300 zł. ze świadomością, iż te rzeczy z kradzieży na szkodę ks. Jana Tchórznickiego w czasie od 29 lipca do 21 sierpnia 1888, w sposób zbrodnię stanowiący popełnionej, pochodzą, ukrywał lub zbywał?

Prokurator zastrzegł sobie zażalenie nieważności z powodu nieuwzględnienia niektórych jego wniosków — poczem zabrał głos celem postawienia ostatecznych wniosków.

Na wstępie oznajmił, że nie zamierza odzywać się do uczucia przysięgłych; idzie mu o czysty wymiar sprawiedliwości. Z jednej strony rozchodzi się tu o wynagrodzenie krzywdy jakiej doznał ks Jan Tchórznicki, z drugiej o osądzenie obywatela obwinionego. Ramię sprawiedliwości musi być nieubłaganie bezwzględne — w imię najwyższych zasad porządku społecznego. Zapowiada tedy, że przemawiać będzie do przysięgłych zimnem, chłodnem rozumowaniem. Nie obdarzony wymową — do serc przemawiać nie będzie, ale gdyby nawet ją posiadał, nie korzystałby z niej, bo w chwili porywu, pod wpływem rozpalającej wymowy zapaść może werdykt przysięgłych — a skutki stąd mogą być fatalne i nieobliczone.

Każda zbrodnia jest raną na organizmie społecznym, wymaga też dokładnego wypalenia, ażeby nie zaraziła całego organizmu. Potrzebuje ona zimnego, nieczułego operatora, który zatapiać musi lancet w najtkliwsze części ciała ludzkiego Takimi muszą być dzisiaj i sędziowie. Nie oglądać się im na to, kto padnie ofiarą.

Podaje następnie prokurator zarys całej sprawy, podnosi, że śledztwo pierwotne przeciw innym osobom skierowane było, poczem jednak znalazły się poszlaki tak silne, że musiało nastąpić uwięzienie kobiety z wyższych warstw społeczeństwa. Pomimo odwołania się obwinionych, Izba radna rozpatrując wyniki śledztwa, potwierdziła uchwałę uwięzienia, a nawet najwyższa magistratura sądowa w kraju, Sąd apelacyjny, po trzykroć rozpatrując sprawę, zatwierdził uchwałę zatrzymania obwinionych w więzieniu.

Gdy wreszcie i śledztwo ukończone zostało, a materjał mnie — mówi prokurator — przedłożony został, udałem się osobiście do Kukizowa i znalazłszy tam szaloną różnicę między martwymi wynikami śledztwa w aktach a tem co z naocznego badania odniosłem, wniosłem akt oskarżenia, w którym zebrałem wszystkie poszlaki przeciw obwinionym. Dopiero rozprawa karna nadała całej historji życia, nie jedno z twierdzeń aktu oskarżenia poparła, niejedno obaliła — ujawniła w ogóle **prawdę**, o ile to w danych okolicznościach możliwem było. Dla tego też ścieśniłem oskarżenie co do Aleks. Strzeleckiego, podtrzymałem je jednak co do Marji Strzeleckiej.

Nie będę się wdawał w rozbiór każdego pytania szczegółowy — chwytam się tylko pytań głównych.

Owóż co do pytania pierwszego głównego, zwraca się prokurator do omówienia przedmiotowej istoty czynu, t. j. kwestji, czy w ogóle zbrodnia i jaka w Kukizowie popełnioną została.

Ks. Jan Tchórznicki, zdrów na ciele i duchu, zasypia. Czy był w tej chwili odurzony czy nie, tego trudno dziś dociec. Na podstawie wyniku rozprawy nie utrzymuję już twierdzenia, że zachodziło odurzenie narkotykiem, ale sądzę, że czy to że większa ilość rumu lub jaka drobna ilość odwaru jakiegoś zadaną mu została, tak że ks. Jan Tchórznicki **zbyt twardo** zasnął. Nad ranem ks. Tchórznicki budzi się z ranami na głowie i widzi, że drzwi jego pokoju są otwarte, toż samo i okno. Już wtedy pomyślał sobie: „**oho! byli tu goście!**" Odszukano go zrana, wszystko znaleziono w **pozornym** porządku, później dopiero dostrzeżono brak ubrań jego, pugilaresików, klucza od szafy i gotówki około 75 000 zł., a może i więcej, bo skoro ks. Tchórznicki obliczał swój majątek na 200.000 zł., to, co znaleziono dziś, jeszcze tej sumy nie dopełnia. Rany ks. Tchórznickiego, ich wygląd wyklucza możliwość naturalnego ich powstania Ani tu nie działała żadna osobista chęć zemsty, ani powetowania jakiejś krzywdy. Ksiądz nikomu wody nie zamącił. Może tu być mowa tylko o rabunku, i w tym celu popełniono na nim zamach morderczy pod warunkami, które ustawa określa jako skrytobójcze i rozbójnicze. Był tu także i zamiar zamordowania, bo kto starca tak ciężko rani, jak to u ks. Tchórznickiego miało miejsce, ten nie działa li w zamiarze ogłuszenia swej ofiary. Że ks. Tchórznicki nie uległ, to już leżało po za zakresem woli sprawcy. Skutki zamachu odbiły się jednak na dzisiejszym stanie zdrowia księdza.

Kto był sprawcą? Zupełnie obcy człowiek, jacyś żydzi, jakieś ze świata włóczęgi — ci są tutaj wykluczeni. Rozbójnicy z profesji zupełnie inaczej postępują. Wchodzą uzbrojeni, z przezornością wszelką, i z ofiarą swoją obchodzą się niemiłosiernie. Tacy byliby starego księdza zmiażdżyli. Tutaj był ktoś, kto znał dokładnie rozkład pomieszkania. Obcy sprawca nie byłby zabierał bezwartościowego prawie ubrania — i to w kapie od łóżka, na to tylko, aby nie przeszukane, nie rozprute popodrzucać po polu!

Cały ciężar podejrzeń spada na p. M. Strzelecką. To jest strasznie pomyśleć — cóż dopiero wypowiedzieć i ująć w ramy wyroku zasądzającego! Lecz niestety tak jest. Wierzę w to i jestem o tem przekonany. Jak ja sobie to wyobrażam?...

Noc ciemna, nikogo obcego nie ma na obszarze, pani Marja Strzelecka wydala się niepostrzeżenie do księdza, otwiera zakrętkę, łatwą do odsunięcia. W pokoju księdza mając młotek od cukru — nie ten z oranżerji — (sensacja), lecz inny, z długą rączką, nieodnaleziony, uderza księdza w głowę, drugą ręką go dusi. Widząc, że jest ubezwładniony, a mając klucz, który już dawno posiadała, zabiera po omacku ze szafy pieniądze, przenosi je po kilkakroć do lokalu komisyjnego, tam zapala świecę, porządkuje papiery, część ich odnosi i chowa w „Liber Ordinationis," a z resztą uchodzi. — Następnego dnia nie posełą kawy, aż na wiadomość, że ksiądz żyje, omdlewa, żąda wody, posyła po syna, błaga go po francusku o pomoc, a syn stara się o zatarcie śladów zbrodni.

Oto obraz samego czynu! Straszno pomyśleć, by dopuściła się tego kobieta, tak blisko życiem towarzyskiem z księdzem Tchórznickim związana. On sam tego nie dopuszcza. Ale zbrodnia nie zna osób, nie szanuje przyjaciół...

P. M. Strzelecka odebrała wychowanie zdolne do opancerzenia jej przed pokusami zbrodni; ale droga życia jest długa, pod wpływem różnorodnych stosunków z najlepszego ziarna chwast wyrodzić się może. Pod wpływem dziwactw męża, straciła może coś z szlachetnego podkładu, a to, że była pobożną i chorych pielęgnowała, to nic nie stanowi. Indywidualność jej energiczna, stanowcza, charakter jej nie tak bardzo otwarty, jak to siostra jej p. Kielanowska przedstawiła. Kobieta, która mogła powiedzieć: „**mogłam księdzu dać herbaty zamiast mordować — ta już straciła podstawę moralną.**" (Poruszenie na galerji). Wyrzekła ona te słowa bez zastanowienia, ale prawdziwie.

Zajrzycie bliżej w tajniki stosunku między **ks. Janem Tchórznickim a p. M. Strzelecką?** Żyją ze sobą w ciągłem sąsiedztwie. Jego okradają systematycznie, p. M. Strzelecka wie o tem. Ale cóż się dzieje w r. 1885. Przypuszczam, że w czerwcu księdza okradziono, ale skąd p. M. Strzelecka już w styczniu tegoż roku wymienia jednę obligację, którą ks. Tchórznicki później dopiero jako skradzioną zapowiedział? Podobnie rzecz się ma z książeczkami oszczędności.

Ksiądz zapowiedział w r. 1885 dziewięć książeczek kasy oszczędności, a p. Marja Strzelecka nie wiedząc o tem, skorzystała z kradzieży przez M. Wassera popełnionej i książeczki ks. Jana Tchórznickiego sprzątnęła! Jest to jednak z mej strony tylko przypuszczenie, — w każdym razie zadziwia twierdzenie M. Strzeleckiej o oddaniu jej „**w depozyt**" majątku księdza w samą wigilję kradzieży z czerwca 1885 r.

Fakt ten nie był odosobniony. Właściciel kantoru Lilien zeznał, że p. M. Strzelecka spieniężyła u niego w r. 1885 lub 1886 listy zastawne, ona to sama przyznała, nie potrafiwszy dowieść, ażeby inne dla ks. Tchórznickiego kupić. Fakta te dowodzą, że M. Strzelecka już dawniej stanęła na śliskiej i pochyłej drodze. Opiekując się księdzem korzystała z jego starości, z braku pamięci, z częściowego zaufania, i **okradała go**. Kto wie czy to nie był głos sumienia, wypowiedziany przez p. A. Kielanowską, która przestrzegała M. Strzelecką. Kto wie, czy ta przestroga nie była podyktowaną już jakiemiś wątpliwościami.

Następnie omawia prokurator kwestję fizycznego ustroju oskarżonej

O godz. $^3/_4$1 nastąpiła w rozprawie zwykła półgodzinna pauza. (C. d. n.)

Kronika.

Lwów, dnia 6 lutego.

Lwów w żałobie. Wczoraj o godzinie 4 po południu stolica naszego kraju przedstawiała prawdziwie żałobny widok. Wszystkie latarnie w śródmieściu były owinięte czarną krepą i pozapalane; wszystkie sklepy bez wyjątku były pozamykane, a po ulicach snuły się tłumy ludu, przytem mnóstwo pań było w czerni z dużemi krepowemi welonami u kapeluszy. Pomimo tłoku i ścisku na ulicach, panowała w tym tłumie grobowa niemal cisza, przerywana jedynie żałobnym odgłosem dzwonów, bijących na „Anioł Pański".

Dzisiaj zaś rano odbywały się Nabożeństwa żałobne, o 8 godzinie w Archikatedrze ormiańskiej, o 9 w cerkwi Wołoskiej, o 10 godzinie w Archikatedrze łacińskiej, a o 11 w Metropolitarnej cerkwi św. Jura.

Na Nabożeństwach tych były reprezentowane wszystkie władze cywilne i wojskowe, a świątynie pańskie były przepełnione tłumami ludu.

Z Buczacza nam donoszą, że za staraniem Wydziału powiatowego odbyło się tam dzisiaj w kościele parafialnym obrz. rz. kat. nabożeństwo żałobne, na które zjechało się liczne obywatelstwo okoliczne, przejęte głęboko żalem z powodu nagłego zgonu Arcyksięcia Rudolfa.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Bochni, z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 15 marca b. r.

Z Tarnopola nam donoszą, że znany deklamator Aleksander Strakosch da w tem mieście wieczór dramatyczny we wtorek dnia 12 lutego.

Dalszy wykaz ofiar na pogorzelców gminy Trzebowisko: Wysoki Sejm krajowy zł. 400, Rada p. jarosławska 25, N. N. 100, urząd parafj. w Chmielniku 4·46, M. Trzecieski 5, urząd gminny w Białobrzegach 4·94. Razem do końca grudnia r. z. zebrano 5020 zł. 52·5 ct.

Nadto nadesłała gmina Chmielnik 2 korce żyta.

Za komitet *ks. Józef Stafiéj.*

Z Żółkwi piszą pod datą 28 stycznia:

Dzisiejsze posiedzenie Rady powiatowej zagaił prezes p. Mieczysław Mniszek przemową, w której gorącemi słowy wyraził swój żal z powodu ustąpienia p. Józefa Geringera z posady starosty w Żółkwi. — Mówca zaznaczył, że powiat tutejszy wskutek tego wielką poniósł stratę; p. Geringer bowiem zgodnie z reprezentacją powiatową opiekował się sprawami ludności, dla każdego bez różnicy stanu, narodowości i wyznania był przystępny a w urzędowaniu sprawiedliwy, czem w najtrudniejszych niekiedy warunkach umiał utrzymać powagę władzy politycznej i zjednać sobie ogólne zaufanie, cześć i szacunek.

Zgromadzenie po tem przemówieniu, wyraziwszy przez powstanie żal, uchwaliło jednogłośnie ofiarować ustępującemu p. staroście adres dziękczynny i wręczyć mu takowy za pośrednictwem deputacji, delegowanej z łona Rady powiatowej, obszarów dworskich i Rad gminnych powiatu.

Gdy w czasie obrad przybył na posiedzenie sam p. starosta, przewodniczący we wzruszających słowach podziękował imieniem reprezentacji powiatowej za tyloletnie popieranie działalności Rady powiatowej, a członek tejże Rady p. Wasyl Bojko wyraził imieniem włościan wdzięczność za szczególną opiekę, zaznaczając że z całem zaufaniem udawał się każdy do starostwa jako do władzy, która miała ucho i serce dla wszelkich próśb i żalów, a skończywszy, zaintonował „Mnohaja lita!"

Pan Geringer, mocno wzruszony, podziękował serdecznemi słowy za ten dowód uznania i objawiony mu żal, prosząc o zachowanie go w przyjaznej pamięci. —

Baronówna Marja Vetsera, Kroatka rodem, słynna piękność wiedeńska, zeszła ze świata dnia 29 stycznia. Notujemy ten fakt z tego względu, że rodzina baronów Vetserów była w ostatnich latach nadzwyczaj głośną w Wiedniu. Matka baronówny należy także do najpiękniejszych kobiet wiedeńskiej stolicy, a życie jej wesołe i pełne krzyczącego blasku, dawało nieraz pochop do tysiąca najrozmaitszych plotek i szeptów. Syn jej jedyny spalił się w pożarze Ringteatru. Pozostała jej tylko córka, która swą pięknością zachwycała cały Wiedeń, a wesołem swem życiem napełniała go tysiącami plotek.

W zeszły poniedziałek opuściła baronówna potajemnie Wiedeń, a ponieważ odgrażała się kilkakrotnie, że popełni samobójstwo, przeto zrozpaczona matka udała się wnet do władzy z prośbą o zarządzenie poszukiwań za zbiegłą. Poszukiwania te nie doprowadziły na razie do żadnego rezultatu, dopiero w zeszłą środę wieczorem otrzymała matka wiadomość, że jej córkę znaleziono nieżywą Dzienniki wiedeńskie, z których czerpiemy tę relację, notują, że według wszelkiego prawdopodobieństwa popełniła baronówna samobójstwo wystrzałem z pistoletu, nabitego wodą. Inne natomiast utrzymują, że się otruła strychniną.

Zmarli. Henryk Karasiński, zmarł w 43 roku życia we Lwowie.

Michał Nikodemowicz, majster stolarski, zmarł we Lwowie w 65 roku życia.

Franciszek Marek, majster ślusarski, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 85.

Wanda z Krzyżanowskich Kapko, zmarła we Lwowie.

Teatr. Dziś „Myszka" (La Souris). Jutro „Aida".

Korespondencja Administracji. *JWP. hr. K.. w Monte Carlo.* Abonament się kończy z dniem ostatnim lutego. Prenumerata *Przeglądu* za granicę wynosi 1 złr. 50 ct. miesięcznie.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** Dnia 17 bm. odbędzie się we Lwowie koncert słynnego skrzypka Józefa Joachima i pianisty Henryka Bartla.

* **Misyj katolickich** zeszyt za luty zawiera:

Wspomnienia z Egiptu, przez O. Wiktora Baudot T. J., misjonarza w Kairze. — Powrót karawany z Mekki i święty wielbłąd muzułmański. — List Jego Em. kard. Levigerie do dyrektorów Stowarzyszenia rozkrzewiania wiary o niewolnictwie w Afryce (pok.). — Misja w Bengalu zachodnim. — I. Misje w Czota Nagpur. — Indjanie ze szczepu Szydlane serca. — Wiadomości bieżące z misyj.

W zeszycie tym są następujące ilustracje:

Bengal. Bramini indyjscy, podług fotografji. — Senegambja. Typ plemienia Fula, podług fotografji. Typ murzynki ze szczepu Wolof, podług fotografji. — Druga oryginalna mapa kard. Lavigerie, objaśniająca spustoszenie zdziałane przez handel niewolnikami. — O. Jan Domascen, kapucyn, misjonarz w Zeili na wybrzeżu wschodniej Afryki. — Misjonarz w Egipcie, oddający muzułmanom lekarskie posługi, podług rysunku misjonarza. — Cejlon. Jezioro Trinkomale, podług fotografji udzielonej przez m. Zaleskiego. — Góry Skaliste i należąca do nich osobliwszego kształtu „góra kominowa" podług fotogr. — Misja w Madurze. Kościół Niep. Pocz. Najśw. Panny w Kamnad, podług fotogr. — Ks biskup Colomer z zakonu OO. Dominikanów, wikarjusz apostolski północnego Tonkinu, podług fotografji.

Rozmaitości.

— **Ze strachu posiwiał.** „Dalipan posiwiał" — mówił p. Anzelm, pierwszy Nimrod na całe karpackie podgórze — i mówiąc to, pokazywał na swojego Amora, leżącego u nóg pana.

Poczciwy legawiec, jakby przeczuwając, że mu wypada poprzeć słowa pana, na te słowa podnosił się i pokazywał szklistą sierć kasztanowatą, z gęsta popruszoną białymi włosami. „Hę, co... nie wierzysz, Mociumdzieju, a to że słuchaj. Mam Amora, po p. Onufrym, świeć Panie jego duszy! Zacna dusza, zapalony myśliwy! Ale, Mociumdzieju Panie, co strzeli, to pudło! Po śmierci p. Onufrego, niech mu tam świeci jasność wiekuista dostałem po nim w spadku obdłużoną wioszczynę, trochę gratów i od tego psa, Mociumdzieju! Idę tedy, Panie mój, na polowanko. Pies ściąga nie źle, nie unosi, górą ma wiatr i to tego, Panie mój, w ściernisku stanął do zająca. Pif, wołam na Amora, szarak szkic, ja puf. Długouch wywinął koziołka i leży. Ja do niego. Amor aport! Ale gdzie tam, psisko wziął ogon pod nogi i bajże do domu. I przybiegł, Mociumdzieju, Panie mój, siwiusieńki do dworu, tak się przestraszył na widok pierwszego trupa w swojem myśliwskiem rzemiośle

— **Ptomainy wścieklizny.** Przed kilkoma laty dużo wrzawy w świecie naukowym narobiła teorja ptomain. Ptomainy tworzą się w organizmie zwierzęcym przy jego gniciu wskutek działalności życiowej mikrobów; możnaby je nazwać alkaloidami królestwa zwierzęcego, w analogji do alkaloidów świata roślinnego. W pierwszym rozwoju gnicia wytwarzają się ptomainy nader jadowite. Profesor Anrepe otrzymał z mózgu królików zdechłych na wściekliznę ptomainę szczególniejszego rodzaju, przedstawiającą właściwości nadzwyczaj jadowite Jestto ciało krystaliczne, już tak mała doza, jak 0·00001 grama wywołuje ogólne zaniepokojenie zwierzęcia przyspieszony oddech, bicie serca i podwyższenie temperatury; wyższe dozy (do 0·0003 do 0·0005 grama) spadek temperatury, paraliż kończyn, ślinotok i śmierć przy objawach uduszenia. Badania doświadczalne wykazują wielką analogię między działaniem tej nowej substancji, a zwykłem przebiegiem wścieklizny.

— **Wspomnienia z Tuilerjów.** Była lektorka cesarzowej Eugienji wydała obecnie w Paryżu pod tym tytułem książkę, w której opowiadanie autorki trzymane jest w tonie wielkiego poszanowania dla byłych władzców Francji i zawiera zresztą przeważnie znane fakta. Ciekawych jest tylko parę szczegółów z ostatnich czasów panowania cesarza. Według opowiadania autorki obok dużego błękitnego salonu, w którym Napoleon III. przyjmował poufne odwiedziny, znajdował się gabinet cesarzowej, do którego nie wielu tylko osób z najbliższego otoczenia wstęp miało. To było właśnie „**home**" monarchini, tu ona oddawała się czytaniu, pisała i rysowała i tu mieścił się wielki zbiór najważniejszych papierów i dokumentów. W chwili najazdu pruskiego kazała je cesarzowa wraz z arcydziełami z Louvru, które ocalić chciała, przewieść na pokład statku. Papiery jakie pozostały w pałacu Tuileryjskim a które po 4 września cesarzowej odesłane zostały, nie zawierały już nic ważnego. Przez wiele lat cesarzowa z największem staraniem zbierała i porządkowała sama te dokumenta, a które zawierają ciekawą ilustrację do historji tej epoki. Między niemi znajdują się listy wszystkich monarchów i znakomitych mężów stanu całej Europy a może niejeden z nieprzyjaciół Napoleonidów byłby w strachu, gdyby wiedział, jakie przeciw niemu dowody ma w posiadaniu cesarzowa. Napoleon żartował sobie często z tej gorliwej manji cesarzowej zbierania wszystkich listów i dokumentów, do których on nie przywiązywał żadnej wagi. Cesarzowa lubiła, żartując, mówić o sobie, że jest jak myszka, która zbiera i najdrobniejsze okruszyny."

Część ekonomiczna.

= **Sprawozdanie** z posiedzenia krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej z 23 z. m.:

Po załatwieniu wstępnych formalności przystąpiła Izba pod przewodnictwem p. Stockmara, jako najstarszego wiekiem, do wyboru prezydjum na rok bieżący i wybrała ponownie p. Teodora Baranowskiego prezesem, a p. Gustawa Barucha tymczasowym zastępcą przewodniczącego.

Następnie odczytano odezwę Izby handlowej w Reichenbergu, w której poruszono myśl zjazdu reprezentantów Izb handlowo-przemysłowych w celu podjęcia zbiorowej akcji dla uzyskania zmiany niektórych niepraktycznych postanowień ustawy o zabezpieczeniu robotników na wypadek choroby.

W dłuższej dyskusji nad tym przedmiotem zgadzają się wszyscy na wzięcie udziału w takim zjeździe, wyrażając jednak życzenie, żeby zjazd nie ograniczył się do powyżej wymienionego przedmiotu, lecz żeby zamieścił na porządku dziennym także inne niemniej ważne kwestje. W szczególności podniósł p. Dattner, że wielce pożądanem byłoby, aby zjazd delegatów Izb handlowych zajął się także sprawą uregulowania dostaw wojskowych, tudzież sprawą rewizji ustawy o podatku spirytusowym. Na wniosek sekretarza dra Leo uchwalono wybór tematów i wypracowanie referatów dla projektowanego zjazdu Izb handlowych przekazać komisji składającej się z pp. Barucha, Dattnera, Epsteina, Fränkla, Libana i Reicha.

Komisji tej przekazano też do sprawozdania petycję Izby górnoaustrjackiej, domagającej się, ażeby zakłady filjalne i pomocnicze opłacały podatek w tych okręgach, w których mają swoją siedzibę, a nie jak dotąd łącznie z głównem przedsiębiorstwem w okręgu, w którym prowadzone jest główne przedsiębiorstwo.

Z powodu zbliżającego się terminu układania letniego porządku jazdy dla kolei austrjackich uchwalono udać się do dyrekcji kolei państwowej i północnej ces. Ferdynanda o uwzględnienie potrzeb miast Kęty, Andrychów i Wadowice przez umożliwienie jazdy do Krakowa wraz z powrotem w ciągu jednego dnia.

Na petycją Izby handlowej w Loeben, domagającej się urządzenia w Wiedniu szkoły centralnej dla restauratorów, uchwalono po wyjaśnieniu p. Pollera przejść do porządku dziennego.

Następnie sekretarz Dr. Leo przedstawił memorjał p. Fritscha w sprawie reformy postępowania sądowego i pomnożenia sądów i urzędników sądowych w Galicji, wykazując jak kraj nasz także i pod tym względem w porównaniu z innymi krajami koronnemi jest upośledzonym. Po dłuższej dyskusji, w której wzięli udział pp. Epstein, Baruch i Fritsch uchwalono wnieść petycję do Izby poselskiej Rady państwa.

W końcu uchwalono ze względu na wyjątkowe stosunki ekonomiczne w Szczakowy, na prośbę tamtejszych robotnic, oświadczyć się za przyzwoleniem pracy nocnej dla kobiet w fabryce cementu w Szczakowej i oświadczenie to zakomunikować c. k. starostwu w Chrzanowie.

= **XXII zwyczajne walne Zgromadzenie** członków lwowskiego Towarzystwa zaliczkowego odbędzie się w niedzielę, dnia 10 lutego, o godz. 4 po południu w sali ratuszowej.

Wstęp dozwolony tym członkom, którzy na udział wpłacili najmniej 50 złr., i za kartami zaproszenia.

= **Nowe marki pocztowe.** Sekcja poczt i telegrafów w Ministerstwie handlu zajmuje się sprawą wydania nowych znaczków listowych. Rzecz jest postanowiona i przyjdzie do skutku w ciągu b. r. Równocześnie będzie użycie znaczków listowych rozciągnięte także na wszystkie przesyłki pocztowe, doczego służyć będzie osobna kategorja znaczków, co ułatwi niezmiernie manipulację pocztową tak dla publiczności, jak dla urzędników.

Zamiast opłacać porto przesełek, wystarczy nakleić pewną ilość marek wedle wagi paczki.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 5 lutego.

Przyczyny, wpływające niekorzystnie na rozwój handlu zbożowego, pozostają te same co przedtem i dlatego ogólna tendencja — tak samo jak i ceny — na dzisiejszym targu naszym utrzymały się bez żadnej prawie zmiany.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.50 do 7.90. za czerwoną 7.40 do 7.75, za żółtą 7.40 do 7.75; za żyto 6.— do 6.35, za jęczmień 6.— do 6.75, za owies 6.15 do 6.40 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 4 lutego.

Kierunek zwyżkowy, który już od zeszłego piątku przejawiał się, dziś, w obec obniżenia stopy procentowej przez bank niemiecki, i ogólnego potanienia gotówki, szersze przybrał rozmiary. Przeważnie i wydatnie wzięły udział w tym ruchu: renty, akcje transportowe i papiery górnicze. Podniosły się również akcje bankowe, lecz międzynarodowe papiery, jak Kredyty i Staatsbahny trzymały się słabo i chwiejnie. Lokacyjne papiery szły w górę, waluty miernie stanały.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 311·60, węgier. 312·50, anglob. 127·—, uniony 220·25, bankvereiny 106·50, länderbanki 226·25, ludwiki 204·50, czerniowiec. 223·—, renta papier. 82·90, srebrna 83·55, austrj. złota 111·30, papier. 98·80, węg. złota 101·30, papierowa 93·40.

Ruble 1·28¼ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Londyn 6 lutego. Jak donoszą do *Times* z Zanzibaru, przerwały władze niemieckie tymczasowe rokowania podjęte celem uwolnienia pojmanych niemieckich misjonarzy, ponieważ Arabowie stawiają zbyt wygórowane warunki. Przedwczoraj znaczna liczba Wazeryjskich Arabów otoczyła mieszkanie sułtana i protestowała przeciw blokadzie.

Paryż 6 lutego. Carnot przyjął dymisję ministra sprawiedliwości i podsekretarza stanu kontradmirała Delaporte, i zamianował deputowanego radykalistę Guyot Dessaigne ministrem sprawiedliwości.

Sofja 6 lutego. Aresztowano tu około 40 cankowistów, którzy podpisali wystosowane do egzarchy w Konstantynopolu pismo zawierające obrazę księcia. Cankowiści wzywali w tem piśmie egzarchę, aby ujął się za bułgarskim klerem, który obraził rząd przez rozwiązanie synodu.

Sofja 6 lutego. Dwóch oficerów wysłano do Essen po odbiór amunicji.

Delegaci do zawarcia traktatu handlowego z Serbją odjechali do Belgradu.

Rzym 6 lutego. Przy rozprawie adresowej w izbie posłów oświadczył Crispi w odpowiedzi na mowy wielu deputowanych, że obecnie niemożliwym jest pokój bez zbrojenia się i że byłoby dziecinną polityką rozbrajać Włochy, kiedy inne państwa stoją pod bronią i wydają olbrzymie sumy na uzbrojenia. Crispi na podstawie tekstu mowy tronowej skonstatował, że odwiedziny cesarza Wilhelma przez to nabrały znaczenia, bo było uznaniem Rzymu stolicą Włoch.

Po tej mowie przyjęto adres wszystkiemi głosami przeciw głosom radykałów.

Paryż 5 lutego. Z siedmiu członków komisji obradującej nad projektem ustawy, dotyczącym przywrócenia skrutynjum według powiatów, czterech jest przeciw projektowi.

Berlin 5 lutego. Cesarz przyjmował po południu ks Bismarka.

Sofja 5 lutego. Wypuszczono na wolność kilku aresztowanych cankowistów, za kaucją 20.000 franków.

Berno 5 lutego. Przywrócono ruch na kolei Gottharda, który był przerwany przez usunięcie się ziemi między Giubiasco i Rivera.

Wiedeń 6 lutego. Na wczorajszem wieczornem zebraniu Geograficznego Towarzystwa, którego protektorem był zmarły Arcyks. Rudolf, miał bar. Helfert wzruszającą przemowę i zakończył następującemi słowami: „Boże zachowaj naszego dobrego, naszego biednego Cesarza, zachowaj Go nam jeszcze długie lata, gdyż obecnie więcej niż kiedykolwiek spoglądamy na niego, pokładamy w nim nasze nadzieje i liczymy na niego."

Królowa matka bawarska przysłała wspaniały wieniec.

Arcyks. Stefanja, która już przyjęła protektorat nad dziełem Arcyks. Rudolfa: „Austrja w słowie i obrazie", będzie wkrótce przyjmowała na posłuchaniu pp. Weilen i Jokaja, w rękach których i nadal pozostaje kierownictwo redagowania.

Brukselja 6 lutego. W izbie odbyła się dłuższa rozprawa z powodu wypadku kolejowego w Groenendael, przyczem minister kolei żelaznych zapewniał, że pociąg mocno pędził przez most i dodał, że urzędownie stwierdzona liczba osób zabitych wynosi 16, a ranionych 42.

Z kolei protestował prezes gabinetu Bernaert przeciw wycieczkom Hanssena, który zarzucając zły stan relsów i niedostateczność robót pomocniczych, zażądał sądowego śledztwa.

Monachjum 6 lutego. Na rozkaz księcia rejenta odbędzie się we czwartek, w kościele **Wszystkich Świętych**, żałobne nabożeństwo za Arcyks. Rudolfa.

Rzym 6 lutego. Na nabożeństwie żałobnem w kościele św. Marji, między innymi byli także jenerał-adjutant hr. Pasi, mistrz ceremonji hr. Gianotti, osoby należące do świty i dworu królewskiego i wielu dygnitarzy. Zaś ze strony Watykanu był msgr. Agliardi.

Konstantynopol 7 lutego. Salisbury na zapytanie Porty stanowczo zaprzeczył wieści, jakoby ambasador White miał być odwołany.

Wiedeń 6 lutego. Arcyks. Gizela wzięła udział w uroczystości pogrzebowej u boku Najj. Pana.

W skutek uroczystości pogrzebowej rozbudzone ponownie żal i boleść dziś znów odzywają się w wiedeńskiej prasie. Z głębokiem rozczuleniem wspominają wszystkie pisma o tej wzruszającej okoliczności, iż serce ojcowskie Najj. Pana złamało ceremonjał, gdyż Monarcha w sposób zupełnie nieoczekiwany i przeciw tradycji towarzyszył trumnie drogiego Syna do samego grobowca.

Stara Presse pisze: „Boleść ta może i powinna jednoczyć nas nie tylko w dniach najgłębszego smutku, lubo nikt nie może żądać od naszych ludów i stronnictw, aby się zrzekły słusznych swoich dążności i uczciwych zamiarów, to jednak winniśmy wszyscy czerpać dobrą wolę z tak ciężkiego ciosu i unikać na przyszłość niepotrzebnych i nieusprawiedliwionych walk."

„Nieszczęście to ponownie wykazało, jak Monarcha nawet w najcięższym smutku spełnia obowiązki Swojego wzniosłego zadania, i jak wiernie oddane są Tronowi prawdziwie patrjotyczne ludy Monarchji."

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 lutego 1889.

Hotel Żorża: K. Lutzker z Wiednia. Dr. A. Strzelbicki i Dr. St. Stefanowicz z Czerniowiec. M. hrabia Komorowski z Glinny. Wł. Górski z Koźwienic. L. Blumenthal z Berlina.

Hotel Angielski: J. książę Sapieha z Biłki szlacheckiej. B. Wierzchlejski z Kabarowiec. T. Głoskowski z Machnowka. J. Łoszniow z Tarnopola. A. Krajewski z Dubia.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6. lutego godz. 1. min. 35

Akcje kredyt.	311·50	Węg. kolej półn. wschodn.	178·—
Alpiny	56·—	Wiedeńskie losy kom.	143·50
Kredyty węg.	313·—	Akcje tyton.	112·75
Anglobanki	127·50	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	220·75	Elbethale	199·—
Ludwiki	208·50	Länderbanki	226·60
Nordbahny	250·—	Renta zł. węg.	101·70
Lombardy	100·50	Bankvereiny	107·60
Losy tureckie	23·20	Renta węg. pap.	93·80
Staatsbahny	253·90	Ruble	1·28½
Czerniowieckie	224·—		

Usposobienie zgnębione.

Lwów. Z Izby handlowej 6 lutego 1889

1. *Akcje za sztukę* bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł m. k.	205	50	209	—
„ lwow.-czer. jass. 200 zł w. a.	222	—	225	50
Banku hip. galic. 200 zł w. a.	286	50	290	50
„ kredyt. galic. 200 zł w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99	90	101	—
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	15	104	15
Banku krajowego 4½% w. a.	96	—	97	—
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100	50	101	50
„ „ „ 5 „ „ „	96	—	97	—
„ „ „ 4 „ „ „	100	50	101	50
„ „ „ 5 „ „ „	92	75	93	75
„ „ „ 4½% „ „	97	50	98	50
„ „ „ 4½ „ „ „	92	25	93	25
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. ( ) 6% 3% w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ d) 5 2 „ „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	25	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	94	25	95	25
5. Losy				
Losy miasta Krakowa	22	50	24	50
„ „ Stanisławowa	33	—	35	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5·63		5·73	
Dukat cesarski	5·65		5·75	
Napoleondor	9·53		9·63—	
Półimperjał rosyjski	9·86		9·96	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
„ „ papierowy	1·27¼		1·29¼	
100 marek niemieckich	58·85		59·85	

23)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Dla czegóż? — odpowiedziała pani de Presles zaniepokojona.

— Z powodów, które później ci wytłómaczę.

— Czy powody te uznajesz?...

Jenerał spuścił oczy, nie odpowiadając. Hrabina nie nastawała.

— Ale przynajmniej, — rzekła po chwili, — przyjdzie pożegnać się z nami?...

— Nie ma go w domu.

— Nie ma go w domu! — powtórzyła pani de Presles.

— Sądzić by można, że to cię dziwi, — rzekł sucho jenerał, — zdaje mi się jednakże, że powinnaś być przyzwyczajoną do nieobecności swego syna.

I gdy z kolei hrabina nie odpowiedziała, pan de Presles mówił dalej:

— Każcie przynieść okrycia, i jedźmy...

W parę minut później otwarty kocz, zaprzęgnięty w dwa konie angielskie, szybko potoczył się ku willi Salbert.

* * *

Aby dać zrozumieć czytelnikom głęboki smutek pana de Presles, zdającego się z tylu względów zupełnie szczęśliwym, wystarczy nam powtórzyć scenę, która na godzinę przed wyjazdem miała miejsce w bibljotece.

Jenerał zaraz po obiedzie, w chwili kiedy jego żona i córka udały się do swych apartamentów, aby się zająć ważną sprawą wieczornej toalety, czytał i odczytywał z widocznym wyrazem niezadowolnienia, kilka listów, nadesłanych podczas obiadu.

Kiedy ukończył je czytać, jenerał wziął się za czoło, szepcząc:

— Oby łaska Boska oddaliła odemnie ten kielich!... zbyt byłby gorzki...

Poczem po kilku minutach zastanowienia się, zadzwonił.

— Czy wiesz gdzie jest pan Gontran? — zapytał kamerdynera, który ukazał się we drzwiach.

— Zdaje się, że pan Gontran jest w swomi pokoju...

— Idź, powiedz mu, że chcę z nim pomówić.

— Idę, panie hrabio.

Lokaj wyszedł. Po pięciu minutach, Gontran wszedł do bibljoteki.

Młody ten człowiek, możnaby powiedzieć nawet to dziecko, miał bowiem zaledwie lat siedmnaście, był żyjącym obrazem owych prześlicznych paziów o długich kędziorach, tych pięknych cherubinów miłości, dla których szlachetne kasztelanki w dawnych, dobrych czasach, dopuszczały się często czułych szaleństw, przynajmniej takie opisy znajdujemy w kronikach zamierzchłych wieków.

Z dystynkcją ojcowską łączyła się piękność matki i wdzięk siostry, gdyż podobny był jednocześnie do jenerała, do pani de Presles i do Dianny.

Po hrabim wziął patrycjuszowski i rycerski typ; włosy czarne hrabiny i cerę bladą złotawą i upajające oczy.

Nakoniec z Dianną podzielał ten wdzięk doskonały, nie do naśladowania, który posiadała w tak wysokim stopniu.

Niewątpliwie jenerał słusznie mógł być dumnym z posiadania takiego syna, gdyby nie to, że ta cudna powłoka ukrywała w sobie zarodki namiętności i wszelkich złych instynktów, rozwijających się przedwcześnie w sposób zastraszający.

Gontrana de Presles można było określić w kilku słowach: dusza szatana w kształtach anioła.

Nie dla tego, aby młody chłopiec miał popełnić dziś już jakieś godne potępienia uczynki i żeby miał już na sumieniu ciężkie jakie przewinienia; lecz powtarzamy, instynkta jego były złe. Jenerał je widział, czuł i liczne miał w rękach dowody, drżał zatem na myśl o przyszłości.

Siedmnastoletni chłopiec, rozwięzły i marnotrawny, podstępny i chytry!! Czy nie można było istotnie obawiać się wszystkiego i czem się stanie w dwudziestym piątym roku, ten przedwczesny rozpustnik?...

— Mój ojcze, — rzekł Gontran, wchodząc z swobodną miną i czyniąc ruch, (który był mu zwykły), jak gdyby zakręcał wąs nieobecny, — powiedziano mi, że chciałeś ojcze ze mną rozmówić się...

— Istotnie, oczekiwałem cię..

— A więc, jestem...

Młodzieniec, nie uważając lub też chcąc udawać, że nie uważa surowej fizjonomji i ponurego wyrazu twarzy jenerała, wziął krzesło i usiadł naprzeciwko niego.

Przez kilka sekund pan de Presles z mimowolnem rozczuleniem przypatrywał się pięknym rysom i wdziękowi tego dziecka, które pragnął uwielbiać z całej duszy, a widział się zmuszony drżeć o nie.

Gontran wytrzymał to spojrzenie ojca z niezachwianą pewnością siebie; lekki uśmiech podniósł nawet kąty różowych jego ust, odsłaniając ząbki bielsze aniżeli najczystsza kość słoniowa, uśmiech ten zdawał się mówić:

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski**

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.